

431

KAZIMIERZ DECZYŃSKI

PAMIĘTNIK
CHŁOPA - NAUCZYCIELA

ZE WSTĘPEM
PROF. DRA MARCELEGO HANDELSMANA

WYDANIE TRZECIE

~~31~~



NASZA KSIĘGARNIA
WARSZAWA
1950

31



Biblioteka
Uniwersytetu Gdańskiego



1100764633

*Objaśnienia wyrazów mniej znanych, opatrzo-
nych gwiazdką, znajdzie Czytelnik na str. 58*



BIBLIOTEKA
WYDZIAŁU FIZYKI I CHEMII
W GDANSKU

~~nr. inw 14140~~

82932

R/1950

VII 11 B
VII 11 D

Nakład 10.450 egz. Papier dzieł. 70 × 100 cm 80 gr.
Objętość 3³/₄ arkusza. Druk ukończono w grudniu 1950 r.

Nie jest przypadkiem, że właśnie dziś, w dobie doniosłych przeobrażeń, które całkowicie i ostatecznie zlikwidowały wszystkie pozostałości ustroju feudalnego, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia“ wznowia niezwykle wartościowy pamiętnik chłopca-nauczyciela Kazimierza Deczyńskiego.

Pamiętnik ten odnalazł w zbiorach archiwalnych Biblioteki Polskiej w Paryżu wybitny uczony polski profesor dr Marcei Handelsman i ogłosił w roku 1907 pt. „Żywot chłopca polskiego na początku XIX wieku“ (nakładem wydawnictwa Jakuba Mortkowicza w Warszawie). Właściwy tytuł pamiętnika Kazimierza Deczyńskiego był następujący: „Opis życia wieśniaka polskiego“.

Pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego jest cennym i jedynym tego rodzaju źródłem historycznym do dziejów chłopów polskich na początku wieku XIX. Obrazuje on straszliwy wyzysk chłopów przez szlachtę, wiekowe uposzczenie ludu polskiego i daje świadectwo rodzącej się świadomości klasowej chłopów. Jest strasznym oskarżeniem rzuconym przez nauczyciela, który świadom swych związków z wsią rodzinną stał się opiekunem i obrońcą chłopów w ich nierównej walce ze szlachtą polską. Jakże gorzkim wyrzutem brzmią słowa autora pamiętnika: „...chłopi wyzuci byli z wszelkich praw, chłopcy byli zabijani, gnębieni przez szlachtę jak nie-ludzie... Ach nie zapomnę nigdy, co mi mój ojciec opowiadał o starostach polskich, którzy dobra narodowe posiadali; nie zapomnę nigdy tych okrucieństw, jakich starostowie nad moimi dziadami we wsi Brodnia dopuszczali się, nie zapomnę owego czasu, kiedy nieszczęśliwi chłopcy, dziadkowie moi, jęcząc pod jarzmem starostów, przypadkiem tylko i ukradką dostać się mogli z swym uzaleniem do stolicy“.

Nadana przez Napoleona konstytucja Księstwa Warszawskiego w art. 4 nadała pierwsze uprawnienia chłopom wprowadzając po raz pierwszy następujące określenie: „niewola znosi się“. Według słusznego powiedzenia ówczes-

snego ministra Marcina Badeniego „takowe nadanie wolności bez własności ścigało wprawdzie kajdany, lecz zarazem i buty“. Rozporządzenie wykonawcze w postaci dekretu królewskiego z dnia 21 grudnia 1807 roku było wymierzone przeciw chłopom i na ogół pokrywało się z interesami szlachty. Chłopi aczkolwiek wolni, lecz bez ziemi, byli całkowicie uzależnieni od szlachty, która bynajmniej nie miała zamiaru zrezygnować z wyzysku chłopów stosowanego od wieków.

Kazimierz Deczyński był nauczycielem szkoły parafialnej w rodzinnej wsi Brodnia od stycznia 1818 roku do lipca 1827 roku. Na kartach swego pamiętnika Deczyński niewiele pisze o swej pracy nauczycielskiej. Podaje, że „Po złożeniu egzaminu na tę posadę przed rektorem szkół województwa kaliskiego, księdzem Przybylskim, zostałem instalowany dnia 1 stycznia 1818 r. nauczycielem szkoły parafialnej parafii Brodnia, w tej samej wsi, gdzie rodzice moi zamieszkiwali, a po upłynieniu dwóch lat w roku 1820 uzyskałem patent Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wyszedszy tym sposobem spod opieki bata ekonomicznego miałem się dosyć za szczęśliwego, kontentując się pobieraną pensją“.

Niestety, nie opisuje Deczyński w swym pamiętniku swej pracy w szkole, która prowadzona była niewątpliwie w równie trudnych warunkach, jak i w innych szkołach w tym okresie. Zresztą reformy szkolne ministra oświecenia Stanisława Kostki Potockiego były zniechęczone przez szlachtę i reakcyjne duchowieństwo, widzące w tych szkołach niebezpieczeństwo dla siebie i „ustalonego porządku rzeczy“, jak pisał o tym jeden z przeciwników reform oświatowych. Z drugiej jednak strony — jak pisał w bezimiennie wydanym w roku 1815 dziełku pt. „O edukacji publicznej i o iey udoskonaleniu w kraini naszym“ wizytator generalny szkół Józef Lipiński: „Nikt nie potrzebuje dowodzenia, że pomyślność i dobro, które nas samych ma być dziełem, na usposobieniu naszym, na rozsądnym we wszystkim postępowaniu, na przymiotach i oświeceniu polega. A przeto że najpewniejszą przyszłego dobra ojczyzny rękojmią jest wychowanie młodzieży. (Podkreślenia moje. M. Sz.)... Doświadczenia wieków i rozważa dowodzą tej prawdy, że oświecenie nie może zostać w jednym stanie, że umysłowi ludzkiemu nadano przyrodzenie to niespokojne i konieczne do coraz większego poznania rzeczy pożądanie... Walka oświecenia z ciemnotą, prawdy z błędem jest zacięta i sroga, zgodzić się z sobą i razem zostawać nie mogą“.

Kazimierz Deczyński w ciągu swej dziesięcioletniej pracy nauczycielskiej, „nieskazitelnie sprawowanej“, jak to stwierdzały świadectwa dozoru szkolnego, umiał zdobyć sobie przyjaźń i szacunek chłopów wsi rodzinnej. Uczył nie tylko dzieci chłopskie, uczył również chłopów i stał się orędownikiem krzywd chłopskich.

„Pełniąc moje obowiązki — pisze Deczyński — miałem zawsze pod okiem, jak pan dzierżawca uciemiężał i wyrządzał gwałt włościanom tej wsi, pomiędzy którymi znajdowali się także rodzice moi i liczna ich familia... Nie mogłem tego nigdy zapomnieć, jak często powracającego ze dworu od pana widziałem mego ojca mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy... Jednym słowem powiedziawszy, prawie każdego dnia hędąc ja naoczny świadkiem podobnych gwałtów włościanom wyrządzanych, nie mogłem nawet przewyciężyć się, abym tań nienawiść ku szlachcie polskiej“.

Deczyński zbiera dowody krzywd i występuje w obronie praw chłopskich, szczególnie nie „przestaje myśleć o uwolnieniu włościan od pańszczyzny“. W tych nierównych zapasach ściga na siebie Deczyński prześladowanie szlachty, zostaje pozbawiony stanowiska nauczyciela i zgoła bezprawnie oddany w rekruty do wojska.

Pomimo słabego zdrowia i „braku sił fizycznych“, stwierdzonego przez delegację zaciagową, oraz nieudzielenia formalnego dymisji ze stanowiska nauczycielskiego przez Komisję Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego został Deczyński, wskutek zabiegów Czartkowskiego, umieszczony w wykazie popisowych. „Na koniec, dnia 1 stycznia 1829 r. — pisze Deczyński — z rozkazu komisarza obwodu kaliskiego udaję się z daną mi strażą do Kalisza, a stanąwszy w biurze komisarza obwodu już tam zastaję pana Czartkowskiego, który za najpierwszym spostrzeżeniem mię obraca się do pana Locci, komisarza obwodu, z tymi słowy: „Oddaję panu komisarzowi tego hacwota, największego szelmę, buntownika“.

Z chwilą wybuchu powstania listopadowego Deczyński staje w szeregach walczących, odznacza się bohaterskimi czynami na polu walki i otrzymuje stopień podporucznika. Po upadku powstania opuszcza kraj i na emigracji we Francji pisze swój pamiętnik, który za jego życia — z powodu intryg obozu reakcyjnego — nie mógł ukazać się w druku.

W roku 1835 opublikowany zostaje Manifest Gromady Grudziądz, niewątpliwie znany Deczyńskiemu. Manifest formułował podstawowe zagadnienia współczesne w duchu poglądów Deczyńskiego, odzwierciedlonych na kartach jego pamiętnika.

Manifest Gromady Grudziądz głosił: „Nowe pojęcia zajęły miejsca dawnych, zużytych. Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobażonej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie... bo jest najwyższym szczyblem ziemskiej potęgi... Mędrsi jesteście — i teraz, jeśli wy sami waszej dobijecie się ojczyzny, sami do niej wracajcie, bo my druga, przeciwną wam jesteście ojczyznę. Ojczyzna nasza, to jest Lud polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu pol-

skiego, miało ono niezaprzeczenie podobieństwa styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu". („Lud polski w Emigracyi 1835 — 1846". Jersey. Str. 4).

Postać chłopca-nauczyciela Kazimierza Deczyńskiego przeszła do literatury polskiej dzięki pięknej powieści Leona Kruczkowskiego pt. „Kordian i cham“.

Niech więc nasz wielki poprzednik, nieugięty bojownik sprawy chłopskiej, świadomy nauczyciel chłopski, przemówi z kart swego pamiętnika do szerokiego ogółu nauczycielstwa polskiego, do mas pracujących Polski Ludowej.

Michał Szulkin

Proces psychiczny, jakiemu podlega cała grupa społeczna, odbija się równolegle i na duchowym życiu jednostek przeżywających ten rozwój wraz z całą grupą. Zbadanie ewolucji psychicznej jednostki przyczynia się wtedy do wyjaśnienia przemiany gromadnej. Powstawanie poczucia świadomości klasowej wśród włościaństwa rozwijało się w duszach włościan, toteż ewolucja psychiczna chłopca polskiego może dla zrozumienia ewolucji włościaństwa posiadać znaczenie zjawiska typowego.

Kazimierz Deczyński był „inteligentem“ chłopskim. Syn chłopca ze wsi Brodnia, należącej do dóbr narodowych, otrzymał on początkowe wykształcenie u znajomego proboszcza i w szkole, następnie został nauczycielem we własnej wsi — nie przestając ciągle pozostawać w ciągu dwudziestu kilku lat w najbliższych stosunkach z otaczającym włościaństwem. Jako część tego otoczenia żyje ich troskami i smutkami, ich nadziejami i rozpaczami, ale jako jednostka już na pół „inteligentka“ zdaje sobie prędzej sprawę z tego, co się naokoło niego i w nim dzieje, i prędzej dochodzi do jasnej świadomości, do jasnego zrozumienia tego, co dla innych pozostaje przeważnie w sferze uczucia. Od najmłodszych lat jest świadkiem nadużyć i gwałtów samowoli szlacheckiej, jest widzem okropnej niewoli chłopów. Poczucie niesprawiedliwości w nim i w jego otoczeniu rozwija się tym silniej, gdyż ogół włościański wie, że mu jakieś przysługują prawa, wie, że się może udać do jakichś władz, że można gdzieś szukać sprawiedliwości. Deczyński z biegiem czasu coraz lepiej rozumie znaczenie „legalnej walki“. Zbiera materiały dotyczące położenia prawnego włościan i bezprawi, jakie na nich ciążyą. On chce na tym gruncie prowadzić walkę, bo rozbudziło się w nim poczucie solidarności wiejskiej. Krzywda, jaka się dzieje jego ojcu i jego krewnym, do głębi duszy go oburza, on chce tę krzywdę usunąć. Ale życie, nawet wiejskie, jest zbyt powikłane: interesy ojca jego są zbyt związa-

ne z interesami całej wsi, aby je można osobno wystawiać. Deczyński występuje zatem w obronie całej wsi, nawet dwu wsi, które stanowiły wspólnie jedną posiadłość. Występuje w imię interesów pewnej gromady wiejskiej jako reprezentant jej potrzeb.

Człowiek ostrożny, wyrachowany i oszczędny, ale naiwny i prosty, nie myśli się narażać dla włościan z obcych wsi. Nie ma w nim jeszcze poczucia łączności włościańskiej, poczucie jest lokalizowane w ściśle określonym miejscu. Charakter jego i otoczenia zmienia się dopiero na skutek rezultatów osiągniętych przez całą jego działalność. Wieś się skarżyła na dzierżawcę, a na sędziego jej dają znowuż tegoż dzierżawcę. Zatraca się więc wiara w możliwość wszelkiej sprawiedliwości, niechęć do danego szlachcica przemienia się w nienawiść do szlachty w ogóle, uogólnia się. Włościanie i ich trybun zrozumieli, że tam, gdzie decyduje sąd szlachecki, tam o sprawiedliwości dla chłopów mowy być nie może; zwracają się tedy do króla. Niemożność zdobycia sprawiedliwości u króla przypisują działalności tej samej siły „arystokracji szlachty polskiej“. Odtąd zdawało się Deczyńskiemu, że odnalazł klucz do zrozumienia wszelkich krzywd i wszelkich niesprawiedliwości, jakie spotykały jego i jego gromadę. Ale wraz z uogólnieniem sił nieprzyjacielskich następuje również uogólnienie własnych szeregów. Deczyński zaczyna wyraźniej odczuwać krzywdy, które się dzieją całemu włościanstwu. Obecnie już chce walczyć, rzuca więc ostrożność, ale warunki się zmieniły.

Szlachcic umie swojego przeciwnika obezwładnić. Deczyński jest pozbawiony urzędu nauczyciela i na skutek istniejących przepisów o służbie wojskowej¹, jako chłop, oddany do dyspozycji wójtowi, tj. temuż samemu dzierżawcy. Przeciwnik jego używa wszystkich środków, aby się tylko pozbyć nieprzyjemnego sąsiada, i oddaje Kazimierza do wojska. Proces oddawania zmienia się dla „chłopskiego syna“ w długie pasmo niedoli. Wszędzie poprzedza go wieść o jego zatargach z panem Czartkowskim, wszędzie znajduje sidła nastawione ręką pana dzierżawcy, wszędzie znajduje jego krewniaków, którzy go szykanują chcąc przypodobać się panu Czartkowskiemu bądź też tylko dla sztuki. Wolność panu pokazać swoją wolę. Deczyński uczuwa to nazbyt boleśnie. Jego poprzednie uogólnienia zostały aż nazbyt stwierdzone: pan jest w każdej postaci wrogiem chłopów, a co za tym idzie, rodzi się w nim uczucie nienawiści ostrej i zemsty do wszystkich panów. Uczucie to może nie było nieuzasadnione, ale było w każdym razie jednostronne. Wszędzie i zawsze widzi on intrygi szlachty, nawet wtedy, kiedy ks. Konstanty

¹ „Dzien. Praw. K. P.“ I, 150, 363 i n.; II, 135 i n.

z właściwym sobie sposobem czynienia na przekór wszystkim ludziom skazuje go na odbywanie służby lokajskiej. Deczyński przypisuje ten wyrok Potockiemu, najniesłuszniej zresztą.

Po długich tarapatach znalazł się wreszcie w wojsku nasz Kazimierz. Oddano go do najsurowszego dowódcy z tego tytułu, że był człowiekiem znanym z „burzliwego umysłu“. Pomimo ciężkich warunków przetrzymał 6 miesięcy. Jakże wielkie było zdziwienie dowódcy, który nie mógł się dopatrzeć w spokojnym „chłopku“ żadnych śladów buntu. Po upływie pierwszych najcięższych czasów Deczyński potrafił przekonać swego kapitana o błędności zarzutów przeciwko niemu czynionych: położenie jego w wojsku polepszyło się ogromnie.

Tymczasem okoliczności miały się znowu zmienić. Jak poprzednio, wbrew swojej woli, wbrew przyrodzonym właściwościom umysłu i charakteru, Deczyński stał się rewolucjonistą społecznym, tak teraz miał się stać politycznym rewolucjonistą. Wybuchła rewolucja 29 listopada i Deczyński wraz ze swoim pułkiem miał brać udział we wszystkich pochodach wojennych. W początku pochodu był już sierżantem starszym. Miał nim pozostać przez cały czas trwania wojny. Kiedy on i jego towarzysze-chłopi, prości żołnierze, znosili wszystkie niewygody żołnierskiego życia, kiedy spali na gołej ziemi i karmili się prostym pokarmem, inne było zupełnie położenie żołnierzy spośród szlachty. Najczęściej wstępowali do wojska z gotową nominacją na oficera w tornistrze i po dwóch tygodniach rozpoczynali wyższe funkcje wojskowe. A żołnierz, który znał służbę, który od roku albo i dwóch pełnił swoje obowiązki, pozostawał wciąż w tej samej randze. Nic się nie zmieniało bez względu na jego waleczność, bohaterstwo, męczeństwo i oddanie. Nic dziwnego, że wśród wojska zaczyna potęgować się nienawiść do tych protegowanych i uprzywilejowanych, dla których droga wszędzie była otwarta. Żołnierz, który ubóstwiał swoich surowych nawet oficerów, ale prawdziwych wojaków, nienawidził tej całej sfory robiącej interesy na powstaniu.

Doświadczenie wojskowe spotęgowało dawniejsze uczucia Deczyńskiego. Nienawiść do szlachty sformułowała się w jasne oskarżenie ich jako winowajców niedoli całego ludu polskiego, a w szczególności jako jego wrogów.

Tymczasem wojna miała się już ku końcowi. Po zdobyciu Warszawy pułk 2 liniowy cofał się wraz z innymi. W tym czasie (4 października 1831), w przeddzień jak gdyby przejścia granicy, Deczyński został mianowany podporucznikiem¹.

¹ Z „Arch. Sztabu Główn. Księga kontroli“ nr 10, 42 — w Bibl. Pol. w Paryżu

Zaczęła się emigracja.

I Deczyński poszedł na emigrację przepełniony uczuciem żalu i nienawiści do szlachty. Zniechęcony i zrozpaczony wahał się po Francji, aż wreszcie w r. 1833 osiadł w Brive, dep. Corrèze. Początkowo życie jego płynęło spokojnie. Nauczony doświadczeniem, trzymał się z daleka od współrodaków. „Niewierny Tomasz — nikomu nie wierzy, każdego się obawia, każdego się lęka, każdego sądzi być swym nieprzyjacielem“. Ostrożność taka była tym bardziej na miejscu, że na emigracji stosunki były ciężkie, ciasne, małostkowe. Lada niewłaściwe słowo, lada gest, który by się nie spodobał otoczeniu, urasta do znaczenia wielkiego zdarzenia i może w skutkach przynieść najfatalniejsze rezultaty.

Dalsze losy „chłopskiego syna“ świadczą o tym najlepiej. W kraju życie Kazimierza było przeciętnym wyrazem chłopskich stosunków, poza granicami miało się stać przeciętnym również wyrazem intryg emigracyjnych.

Pomimo ostrożności i odosobnienia w zakładzie w Brive posiadał Deczyński szacunek Polaków tam zamieszkałych. Nieszczęście jednak chciało, że w tym samym zakładzie mieszkał niejaki p. Rzązewski Stanisław, również podporucznik z 2 pułku liniowego. Awanturnik, przedsiębiorczy duch, człowiek przebiegły, nie przebijający w środkach, trochę intrygant szukający łatwego zarobku i umiejący zawsze coś wytrzasnąć tam, gdzie inni z głodu umierali, niedostępny dla rodaków, z których nie mógł nic wydostać, natomiast uprzejmy i przyjazny dla tych, na których liczył, że osiągnie korzyści — taki był jeden z mieszkańców Brive, kolega Kazimierza z wojny. Na swój sposób uczciwy — w momencie niebezpieczeństwa lub powikłania zrzucający maskę i otwarcie narażający się na przykrości, Rzązewski zwrócił uwagę na Deczyńskiego. Jeszcze w Brive zbliżył się do niego. W ciągu sześciu miesięcy pobytu w tym mieście nie rozstają się zupełnie. W początku roku 1837 przenoszą się do Mâcon. Tam znajdują trzech emigrantów: Mostowskiego, Skorutowskiego i Żylińskiego, którzy od pierwszej chwili zajmują nieprzychylnie względem przybyszów stanowisko. Podejrzenie wzbudził ten fakt, że przybysze mieli się udać do Autun, że zatrzymali się i osiedli w Mâcon, że wydawali się mieć jakieś stosunki z biskupem hr. d'Héricourt. I rzeczywiście, stosunki takie istniały.

Jeszcze w Brive Deczyński rozpoczął pisać swoje pamiętniki. Będąc od sześciu lat naocznym świadkiem tego wielkiego szczęścia, którego zażywa lud francuski przez rozszerzenie swoich praw, rozważając od podstaw jego zwyczaje, z których większość już przekształciła się w prawa, jego miłość dla świętych związków społecznych, i z tej wyżyny

czyniąc moje spostrzeżenia — ileż razy byłem zaskoczony przez samo porównanie z tym nieszczęśliwym ludem, który wy nazywacie braćmi, a który w niezmiernym ucisku jęczy do dzisiaj w nędzy moralnej i materialnej¹. Względy te skłoniły go do zajęcia się wyłożeniem historii swojej nędzy i nędzy całej „familii“ swojej. A pobudka? Tej nie zabrakło w sercu, w którym zebrało się tyle gorzycy w ciągu szeregu lat uciemieżeń. Deczyński, jak powiadają jego nieprzyjaciele, „niczym nie żyje, tylko jedną zemstą i że na wszystko się targnie“. Zemsta więc podobno skłoniła go do napisania pamiętnika. Ale pisząc go nie potrzebował dopiero zbyt czarnych barw dobierać, nie potrzebował zaciemniać obrazu. Życie, wspomnienia pozostawiły zbyt wiele cieniów w jego niepromienistym życiu. „Przez traf nieszczęśliwy dzierżawca wsi, w której urodziłem się, był człowiek najzłośliwszego charakteru, przeto ustępy w mym dziele byłyby nieco cierpkie, chociaż jeszcze nie w całym świetle prawdy wydane“. Ale zemsta, którą był przejęty, była skierowana li tylko przeciwko szlachcie, nie miał on najmniejszego zamiaru „szkodzenia w czymkolwiek w sprawie naszego narodu“, raczej przeciwnie, myślał tym przysłużyć się sprawie ludu polskiego.

Rzązewski zrozumiał od razu, że człowiek taki, jak Deczyński, był świetnym dla niego nabytkiem. Nie wiadomo, w jaki sposób wszedł w porozumienie z biskupem w Autun i otrzymał od niego zapewnienie poparcia przy wydaniu pamiętnika Deczyńskiego. Ale ani jeden, ani drugi nie otrzymali ani grosza zasiłku, nie przyjęli go. Wszelkie posądzanie tych ludzi o przekupstwo było bezzasadne. Rzązewski przewidywał świetny interes i z góry obliczał, wiele mu to przyniesie zysku, jeżeli biskup poleci wszystkim proboszczom swej diecezji nabycia tego dzieła. Ani on jednak, ani Deczyński nie posiadali dostatecznie języka francuskiego. Poznawszy Mostowskiego, który władał świetnie francuskim, upatrzył go sobie Rzązewski na współpracownika, zwierzył mu się na pół przebiegle ze swego planu, w istocie odkrywszy całą treść swoich pomysłów, a tym tylko wzbudził przeciwko sobie słuszne podejrzenia mieszkających w Mâcon Polaków.

Rozpoczyna się okres ciągłego śledzenia, badania, dochodzenia. Rzązewski, chcąc zepchnąć z siebie wszelką odpowiedzialność, zaczyna bardzo ryzykować grę na dwie strony. Przed Mostowskim i jego towarzyszami udaje człowieka do głębi duszy oburzonego na nieczne zamiary Deczyńskiego. Oczernia go w najokropniejszy sposób, nie przebiera w

¹ W pierwszym wydaniu powyższy wyjątek jest przytoczony w jęz. francuskim. Przyp. Red.

wyrazach. Swoje bliskie stosunki z Deczyńskim objaśnia tym, że jedynie miłość do ojczyzny, wzgląd na dobro publiczne zmusza go do pilnowania Deczyńskiego. Miłość sprawy ogólnej zmusza go nawet do tego, że zamieszkał w jednym pokoju z autorem pamiętnika, ażeby używając swego wpływu osłabiać zbyt ostre tony w jego dziele. Na coraz to częstsze i ostrzejsze podejrzenia rzucone na siebie odpowiada, że niemożliwe jest wpłynięcie na Deczyńskiego, żeby się zrzekł myśli wydania swego dzieła, że natomiast on się właśnie podejmie skorygowania całego pamiętnika i nadania mu mniej ostrych form. Z drugiej zaś strony przed Deczyńskim udawał wroga pozostałych obywateli, starał się go skłonić do wejścia w porozumienie z Mostowskim, jeżeli nie bezpośrednio, to przynajmniej pośrednio, do pokazania mu swej pracy itp. Pomimo swej podejrzliwości i nieufności naiwny chłop, jakim Deczyński nie przestał być do końca życia, uległ miodopłytnym słowom swego towarzysza i zgotował sobie nowe ciężkie przejścia, uległ w tej sprawie tak, jak ulegał w wielu innych, np. zmieniając treść i charakter swego pamiętnika. „Zbijając owszem moje twierdzenia dawał mi słuszne uwagi, że istotnej prawdy wszędzie pisać nie można przez wzgląd na okoliczności nam towarzyszące“ powiada Deczyński o korygowaniu swoich wspomnień.

Przebiegłość Rzązewskiego nie pomogła, ale zaszkodziła biednemu podporucznikowi. „Fanatyzm polityczny fałszywy, intrygi i zazdrość“ były tylko wciąż podsycane. Rozwięły się tym bardziej, że pozory i zachowanie się Rzązewskiego zdawały się wciąż nowe dowody przeciwko Deczyńskiemu zbierać. Koniec marca i początek kwietnia miał być okresem największego rozwinięcia się tych lilipucich zapasów. Za radą swego rzekomego przyjaciela Deczyński postanowił ograniczyć się w opisie udręczeń chłopów tylko do swojej wsi, „skreślić obraz obchodzenia się ojcowskiego bądź przez dziedziców, bądź przez dzierżawców w przyległych wioskach dla złagodzenia rzeczy“, rozwiązać sprawę wybuchem rewolucji, „każdy ukończony rozdział oddać pod ich (Polaków w Mâcon) rozbiór i uwagę“.

Mostowski, będąc któregoś dnia u Rzązewskiego, odczytał w oryginale ustępy z pamiętnika Deczyńskiego świadczące o jego nieświeżym znajomości historii, upoważniające jednak do przypuszczenia, że chce sobie zyskać łaski Mikołaja¹.

¹ Ustęp ten mieści się w tekście francuskim. Tekst polski go nie posiada. „Jest zupełnie jasne, że to nie cesarz rosyjski mnie skrzywdził, to nie cesarz rosyjski skrzywdził moich rodziców i chłopów ze wsi Brodnia i Brzeg, gdyż byli oni od dawna ciemiężeni przez panów i nigdy nie mogli uzyskać sprawiedliwości.“

Ustęp ten był faktycznie kompromitujący. Intryga otrzymała takie silne poparcie rozwija się teraz znakomicie. Sprawa Deczyńskiego zbliża się do ostatecznego rozwiązania. Przypuszczenie mogło się wydawać tym prawdopodobniejsze, że Adama Gurowskiego dzieje tkwiły w pamięci wszystkich ówczesnych emigrantów zbyt świeżym przypomnieniem hańby. Po naradzie ze swymi przyjaciółmi postanawia zatem Mostowski, że należy Deczyńskiemu odebrać manuskrypt i przesłać go wraz z całym opisem historii podejrzeń do Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej w Londynie, a w tym celu zwraca się do Rzązewskiego o spóldziałanie. I znowu zbyt przebiegły p. Rzązewski miał być tym, którego wystrychnięto na dudka. Rzązewski wy dostał rękopis francuski od Deczyńskiego.

Rękopis ten, przez autora podzielony na dwanaście rozdziałów, przedstawiał z bardzo niewielkimi zmianami to samo, co mieści w sobie redakcja polska. Jedyłą znacznieszą zmianę spotykamy w rozdziale pierwszym. Mamy tu najoczywistszy dowód dobrej woli Deczyńskiego. Wszystkie bardziej hańbiące czyny szlachty, nadużywanie władzy przez urzędy itd. zostały skreślone. Pozostało bardzo niewinne opowiadanie o dzieciństwie autora. W ten sposób Deczyński wypełnia radę Rzązewskiego, „żeby takowe (dziełko) zupełnie na nowo było zredagowane“.

Następnie Rzązewski miał przynieść ze sobą przez siebie wykonaną kopię pierwszego rozdziału: korektor rozwinął nieco i rozszerzył to, co zostało przez autora pozostawione po wykreśleniu.

Od roku 1807 do roku 1815 to nie było panowanie cesarza rosyjskiego; to były czasy Księstwa Warszawskiego. Jednakże pan Jabłkowski, który posiadał dobra narodowe Brodnia i Brzeg, skrzywdził chłopów tych wsi na więcej niż 20 000 florenów, później pan Czartkowski skrzywdził tych samych chłopów na 20 000 florenów, a rząd na 40 000 florenów. Któż więc sprawił, że ci nieszczęśliwi chłopcy nie mogli otrzymać ani florena odszkodowania za te olbrzymie straty? To wina panów polskich, gdyż posiadali oni najwyższe godności, a rządząc krajem brali jeszcze w opiekę tych barbarzyńców, tych okrutnych przestępców, zamiast ich potępić, i karali chłopów, gdy ci skarżyli się na okrucieństwa swoich panów. To nie jest wina cesarza Rosji, że chłopcy ze wsi Brodnia i Brzeg jęczą w jarzmie pańszczyzny...

Szlachta polska powinna się wstydzić swego postępowania względem chłopów, gdyż ci monarchowie, którzy dokonali rozbioru Polski, a którymi są król pruski, cesarz austriacki i cesarz rosyjski, uczynili więcej dobrego dla chłopów polskich w ciągu jednego roku niż szlachta polska przez całe dawne czasy aż do roku 1795 lub za czasów Księstwa Warszawskiego od roku 1807 do roku 1812 i nawet po ostatniej rewolucji od 29 listopada 1830 do pierwszego października roku 1831“.

(W pierwszym wydaniu powyższy wyjątek jest przytoczony w jęz. francuskim. Przyp. Red.).

„Godzina 7 wieczorem nadeszła — opowiada Mostowski — przyszedł obywatel Skorutowski i Żyliński do stancji obywatela Mostowskiego, przybył nareszcie i pan Rzązewski z wielkim pośpiechem, przepraszając nas, że kilka tylko minut ma wolnych, bo pewna osoba czeka go w jednym miejscu; że jednakże przybył, aby nam dotrzymać słowa, lecz prosi nas, abyśmy go długo nie zatrzymywali, że w parę minut można przejrzeć rozciągłość tych kilku rozdziałów, co przyniósł, a jutro nam odczyta pierwszy rozdział rękopisu, gdy więcej czasu mieć będzie. Natenczas ob. Mostowski wziął do rąk swoich część tę rękopisu oświadczając, że nam się nigdzie nie śpieszy, a kiedy ob. Rzązewski ma potrzebę udania się, gdzie go interes pilny powołuje, więc może iść, a my to sami odczytamy. Tu widząc się nieco pan Rzązewski zaskoczony odpowiedział, „że tu obywatel Mostowski nie decyduje, ja się odwołuję do grzeczności innych kolegów, na którą liczę“. Gdy obywatel Skorutowski i Żyliński powtórzyli, że są zdania w tym względzie obywatela Mostowskiego, pan Rzązewski nie tracąc rezonu rzekł: „To przynajmniej pospieszmy się z odczytaniem pierwszego rozdziału...ja wam go później pokażę... dam“. Tutaj ob. Mostowski zamknął na klucz drzwi swej stancji, dając za przyczynę, aby kto nie nadszedł i nie przeszkodził nam. Potem ob. Mostowski zabrał się do czytania w mowie będącego rozdziału. Pan Rzązewski chciał, aby on sam go czytał, mówiąc, że lepiej mu jest pismo znajome, lecz ob. Mostowski już nie chciał go wypuścić ze swych rąk. Po przeczytaniu pierwszego rozdziału ob. Mostowski przeszedł do drugiego; pan Rzązewski wyciągnął rękę natychmiast chcąc wzięść pismo z rąk jego, lecz obywatel Mostowski powiedział, że prosi pięknie, aby pan Rzązewski pozwolił mu dalej czytać, zaspokoić jego ciekawość, bo to pismo zdaje się piękne rzeczy zawierać. Poparli zaraz w tym goście żądanie obywatela Mostowskiego obywatele Skorutowski i Żyliński — pan Rzązewski tłumaczył się, „że nie ma czasu, że musi zaraz iść etc“. Proszono więc grzecznie pana Rzązewskiego, aby zostawił to pismo, a zresztą może się oddalić. Nie chciał pan Rzązewski na to przystać mówiąc, że zostawić go żadnym sposobem nie może, że ono będzie zaraz potrzebne panu Deczyńskiemu, więc byłby za to odpowiedzialny etc. Gdy pan Rzązewski nie pozwalał dalej czytać i gwałtownie domagał się oddania pisma, natenczas obywatel Mostowski zamknął do komody te 12 rozdziałów, które trzymał w swym ręku, oświadczając panu Rzązewskiemu, że zabranie tego pisma nie jest w chęci przywłaszczenia bynajmniej onego, ale celem ściągnięcia z takowego kopii dla przesłania go Komitetowi Narodowemu, abyśmy razem pracowali nad zapobieżeniem złemu“.

Tego było za wiele nawet dla dyplomatycznie usposobionego Rzążewskiego, który wobec takiej samowoli uniósł się i oświadczył „że to wszystko, co dzieło zawiera, jest najczystsza prawda, że Deczyński nie jest potwarcią, ale człowiekiem pełnym cnoty i honoru“.

Gwałt ten był tym bezczelniejszy, a krzywda tym większa, że był nowym zamachem na Deczyńskiego. Parę dni przedtem, nie wiadomo pod jakim wpływem, ulegając prawdopodobnie namowom swego przyjaciela, zjawił się Deczyński pod wieczór w mieszkaniu Mostowskiego. Nieśmiały, jak zawsze, wydał się gospodarzowi „pomieszany niezmiernie“, tym bardziej że zjawił się nie w porę, ponieważ Mostowski jadł obiad. Deczyński „skłoniwszy się usiadł na krzesełku i czekał spokojnie końca wieczery. Po czym tak się pan Deczyński odezwał:

— Czy wiadomo jest koledze, że ja dzieło wydaję?

— Tak — odpowiedział ob. Mostowski — wiadome są nie tylko mnie, ale i innym ziomkom tu mieszkającym te piękne ich zamiary.

Tu przerwał pan Deczyński mówiąc:

— Czy Rzążewski komunikował panu mój rękopis?

— Tak widziałem tę niecnotę i w oryginale czytałem jej nawet kawałek“.

Niezbyt zachęcająco przedstawiał się dla Deczyńskiego początek tej rozmowy. Już sam fakt zjawienia się u człowieka, o którym wiedział, że go śledzi i o nim źle rozpoczyna wieści, zjawienia się w tym celu, ażeby pomówić o swoim pamiętniku, świadczy o dobrej woli Deczyńskiego.

„Chciałem słuchać ich rady — powiada o Polakach zamieszkałych w Mâmon — i nie obstawałem za tym, abym wspomniane dziełko chciał dać wydrukować w całym brzmieniu, jak mój rękopis obejmuje, czego tym widoczniejsze jest przekonanie, że przyjmowałem radę ziomków, kiedy pierwszy rozdział tegoż rękopisu jest już na nowo zredagowany. Krok ten zwierzenia się współziomkom i chęć słuchania ich rady sądziłem być korzystniejszym, bo uczucia moje, jakie kreśliłem unosząc się o dobro nieszczęśliwych chłopków, nie przewidywałem, żebym je taić powinien nawet przed własnymi ziomkami, jeszcze tu na ziemi wolnej, gdzie opinia tolerowaną być winna“.

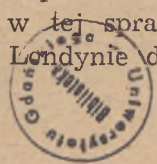
Inaczej zapatrywał się najwidoczniej na tę sprawę Mostowski. Po tak przychylnym dla gościa początku rozmowa miała się w tym samym tonie toczyć przybierając tylko gorętszy koloryt. „Tutaj ob. Mostowski — jak sam o sobie opowiada — wszystkimi sposobami, jakie tylko siły jego normalne mogły mu dostarczyć, starał się przemówić do duszy p. Deczyńskiego, aby ten uczuł zgrozę, jaką by był przejęty kaźden

dobrze myślący człowiek“. Niezbyt wielkie musiały być te siły moralne, kiedy ostatnim, ale za to najsilniejszym argumentem miał być gwałt; Mostowski „w zapamiętaniu się, bez względu na godność powołania naszego, chciał... uderzyć w głowę stołkiem w przytomności Francuzów, swych gospodarzy, z okazji nie podobania mu się opinii“, po czym kazał Deczyńskiemu „wyjść za drzwi od siebie i nie postać nigdy nogą w jego mieszkaniu“. Deczyński opuścił gościnne progi pana hrabiego zamierzając żądać od niego zadośćuczynienia z bronią w rękę. Ale i tu los miał się dlań okazać nieprzychylnym. Zamiast znaleźć obecnie w Rządewskim oparcie, znalazł tylko wielce dyplomatyczne plany. Przyjacieli nie chciał sekundować nie życząc sobie narażać na szwank dobrych stosunków z Mostowskim, którego się jeszcze bał. Deczyński zmuszony był szukać pomocy u obcych i znalazł ją u niejakiego Müllera, emigranta włoskiego, który zjawił się u Mostowskiego „z propozycją pojednania się z nim sposobem przeproszenia go lub dania mu satysfakcji pojedynkowej za ublżenie mu uczynione“. Mostowski satysfakcji odmówił i natychmiastowo posłał odpowiedni list, w którym donosi, że satysfakcji „mu odmawia z przyczyny, że uważa w mowie będącego pana Deczyńskiego za człowieka bez cnoty i honoru z powodu oszczerczego czernienia narodu naszego. Sądzę przeto, że z człowiekiem, takowe piętno hańby na sobie noszącym, w rozprawy honorowe wchodzić byłoby dla mnie krzywdzące“ i zapowiada, że całą sprawę odda do rozważenia Komitetowi Narodowemu. Ale dopóki nie nastąpi decyzja Komitetu, nie może dać żadnej satysfakcji Deczyńskiemu. Było to najłatwiejsze załatwienie sprawy. Zastąpienie się puklerzem dbałości o dobro publiczne jest znanym z dawna sposobem postępowania. Ale nie dość zastąpić się, należało jeszcze działać, to jest — zdobyć dowody „zdrady“ Deczyńskiego. Z rana 3 kwietnia dał Mostowski odpowiedź odmowną, wieczorem w jego mieszkaniu odegrała się scena wyżej opisana. Mostowski, główny aktor całego przedsięwzięcia, postarał się i tu znaleźć wyjście i dla uzasadnienia dokonanego gwałtu Żyliński i Skorutowski wydali 4 kwietnia rewers, w którym całą odpowiedzialność za gwałt biorą na siebie.

Położenie Deczyńskiego było aż nazbyt trudne. Mostowski „wydarł mu rękopism, w którym różne myśli i notatki nie zebrane jeszcze w pewien sens znajdują się, i tym aktem łupieży straszy... wytoczeniem sprawy przed Komitetem“, obraził go w ciężki sposób, odmówił satysfakcji i w dodatku rozsiewał wieści o jego zdradzie, o stosunkach z rządem rosyjskim itp. „Znekany nieszczęściami, jakimi wichrzyciel nie przestaje“ go otaczać, Deczyński po upływie dwóch dni, widząc, że wszelkie pośrednictwo Rządewskiego pozostaje bez skutku, udaje się

do prokuratora miejscowego żądając rozpoczęcia sprawy w celu wydobywania gwałtem zabranego rękopisu. 7 kwietnia otrzymuje Mostowski wezwanie, zjawia się do prokuratora i przekonywa go, ażeby nie rozpoczął kroków, dopóki nie nadejdzie decyzja Komitetu. Argumentem, którym walczy Mostowski, jest słowo: szpieg carski. Jednocześnie Deczyński postanowił się udać i do rodzimej władzy, za jaką uchodził w owych czasach Komitet Emigracyjny w Londynie. Dnia 8 kwietnia 1837 roku pisze list do Londynu, w którym opowiada w najkrótszych wyrazach całe zajście, nie wymienia jednak nazwiska Mostowskiego, jak powiada, „z powodu: jeżeli zaniechał kroków oszczerstwa, jakimi mi groził, usunę jego nazwisko od wiadomości, jeżeli zaś je poniesie na mnie do szanownego Komitetu, sam się wyjawi“. Zobowiązuje się nie wydawać pamiętnika we Francji, „dopóki pierwszej egzemplarza na piśmie w języku francuskim moim kosztem nie przesłę do przejrzenia pod sąd Szanownego Komitetu Narodowego, a ten, jeżeli go uzna być godnym druku, pozwolenie jego na pierwszej stronie dzieła zamieszczyć“, i prosi, ażeby Komitet położył „tę oszczerstwo temu, przez zamknięcie tej sprawy w Akta Emigracji, a może nam zaświta czas błogi, gdzie edę mógł na ziemi naszej uzyskać sprawiedliwość, albo też przybycie do niej uleczy mych nieprzyjaciół z tego fanatyzmu politycznego, który w głowach na półotwartych waży tylko niezgodę, a tym samym intrygi i oszczerstwa“. Do listu tego dołączył Deczyński protestację przeciwko oszczerstwom.

Pomimo gorących próśb „zmartwionego“ Komitet po odebraniu listu tego (16 kwietnia) nie zabrał się do rozwikłania tej sprawy. Takich spraw było zbyt wiele. Wszystkie jednakowe i wszędzie oskarżenie opierało się li tylko na tym, że fanatyzm w półotwartych głowach tworzył oszczerstwa, dla których podstawą było zawsze „nasze moralne przekonanie, że ci panowie jest to odłamek gniazda moskiewskiego, zaszczepionego, uwitego w łonie emigracji naszej, z którego mają wyjść gady jadowne, nurtujące wnętrzności trupa Matki naszej“. Ale dla Deczyńskiego sprawa ta była kwestią pierwszorzędną wagi. Na próżno usiłował on „uniknąć rozlania wszelkiej potwarzy“ na jego honor uderzającej, już w samym Mâcon wzbudziła ona powszechne zainteresowanie. A przy tym Mostowski z towarzyszami nie zasypiał sprawy. Zawiadomił o rzekomej zdradzie dawnych towarzyszy Deczyńskiego w Brive, napisał list do biskupa d'Autun i wygotował olbrzymi memoriał w tej sprawie wysłał go wraz z odpowiednim listem do Komitetu w Londynie dnia 29 kwietnia.



Dotychczas nieokreślone, ale wielce znaczące luźne uwagi zostały zebrane razem i oskarżenie skryształizowane w ostrej formie. „Po odczytaniu tej sprawy daj zdanie swoje, generale, o dziele i jego autorach. Obudź nim czujność emigracji na dostrzegać się dające ajentostwo moskiewskie. Niech groźną siłą moralną widzą podli służalce despotyzmu, niech drżą na wspomnienie przyszłości i hańby wiecznej ich czekającej“.

Cóż miał robić Deczyński? Odpowiedzi nie otrzymał. A tymczasem oszczerstwo nabierało w oczach ogółu znaczenia, i on, „zraniony intrygami“, nie mógł im nic przeciwstawić. Wiedział o wysłaniu listu przez kompanię Mostowskiego, nie znał jednak jego treści. Domyślał się dobrze, toteż on, który, jak sam mówi, „nie mam innego ducha, innych uczuć serca, innych zamiarów i postanowień, tylko takie i te same, jakie miałem jeszcze w Polsce przed rewolucją, którego dałem dowody nienawidzenia despotyzmu, za co byłem prześladowany, cierpiełem przykrości i szyderstwa, zostałem destytuowany z posady nauczyciela szkoły parafialnej, krępowany powrozami jako złoczyńca i do wojska za karę na żołnierza w r. 1829 odesłany, abym nie podnosił głosu mego przeciwko ciemnińcy nieszczęśliwej mej familii wieśniaków, abym nie używał pióra mego na żądanie wymiaru sprawiedliwości za czynione im gwałty“, on musi teraz na obczyźnie bronić siebie od zarzutów uległości wobec despotyzmu. 4 maja pisze znowu list już na ręce Dwernickiego, jako prezesa Komitetu, broni w nim przed zarzutami nie tyle siebie, ile Rzązewskiego i uprasza przede wszystkim, aby przedstawiono sprawę odmowy na jego wyzwanie na Zgromadzeniu Ogólnym Polaków, chodzi mu bowiem o to, ażeby nie pozostawał w fałszywym położeniu człowieka zhańbionego.

Odpowiedź przyszła, ale przyszła późno bardzo i dziwny bardzo posiadała charakter. Do Mostowskiego Komitet Centralny pisze:

„Biorąc pod uwagę, 1) że rozdział tej pracy, z którą nas pan zapoznał, zawierają fałszywe twierdzenia i fakty, jednym słowem kłamstwa historyczne szkodliwe dla sprawy polskiej,

biorąc pod uwagę, 2) że Deczyński przez swą deklarację niżej wspomnianą zobowiązał się uroczyście dostarczyć nam rękopis i uzyskać nasze pozwolenie na publikowanie go,

biorąc pod uwagę na koniec, 3) że z powodu fałszów w nim zawartych nie moglibyśmy mu nigdy udzielić tego pozwolenia, a bez niego rękopis nie mógłby być publikowany i tracił w ten sposób całą wartość, którą Deczyński mógłby doń przywiązywać.

Komitet postanowił, że rękopis pracy Deczyńskiego, którą on zatytułował *Opis życia polskiego wieśniaka*, jest utworem kłamliwym, szkodliwym dla sprawy polskiej i że, na skutek jego deklaracji, komitet uważa się za uprawniony do zatrzymania rękopisu, który mu doręczono, aby zapobiec jego publikacji¹.

W kwestii pojedynku Komitet dał odpowiedź wymijającą twierdząc, „że rozpoznanie podobnych kwestii już dziś do żadnej władzy, a zatem i do Komitetu należeć nie może“, pozostawiając jej rozstrzygnięcie rozsądkowi Mostowskiego. Początkowo miano zamiar napisać coś z powodu samowolnego odebrania rękopisu, ale ustęp odpowiedni został następnie usunięty z brulionu.

Odpowiedź Deczyńskiemu wysłana, datowana 22 sierpnia, brzmi już zupełnie inaczej. Komitet nie chce rozpoznawać sprawy między Deczyńskim i Mostowskim, nie chce wchodzić „w pobudki i cele, jakie p. Deczyńskiego do napisania pamiętnika swego życia skłaniać mogły“, jednakże „nie tylko na ogłoszenie drukiem potwarzy i kłamstw przysłać nie może, ale nawet... wzywa go, aby zaniechał druku tego manuskryptu“, wreszcie nakazuje odstąpić od sprawy rozpoczętej. Komitet wydał dziwny wyrok: nie potępiając Deczyńskiego pozostawił zawieszoną nad nim mgłą podejrzania; nie rozwiązując kwestii jego honorowości uchyla się zupełnie świadomie od odpowiedzi w tej sprawie, korzystając z oświadczenia Deczyńskiego zatrzymuje jego manuskrypt. Zakazując dochodzenia sądowego pozostawia Mostowskiemu furtkę do niedawania mu satysfakcji. Szlachecki wyrok znowu spadł niesprawiedliwie na plecy „chłopskiego syna“. Bez dowodów winy, bez dochodzenia prawdy pozostał on w podejrzaniu, pod zarzutem, pozbawiony przez najwyższą przez siebie uznawaną władzę prawa stwierdzenia swej niewinności².

Jakie były dalsze koleje stosunku Deczyńskiego do jego towarzyszy, nie wiemy. Myśli jednak, która powstała w jego głowie, nie zarzucił. Pozbawiony rękopisu francuskiego, pozbawiony możności wydania po francusku swej pracy przez zobowiązanie własne i wyrok Komitetu, nie przestawał pracować nadal nad pamiętnikiem. Zabrano mu tekst francuski, ale nie pozbawiono go polskiego, który był właściwym autentycznym dziełem. Deczyński zabrał się do pracy i raz jeszcze ca-

¹ W pierwszym wydaniu powyższa cytata jest przytoczona w jęz. francuskim. Przyp. Red.

² Cała historia znajduje się w „Aktach Komitetu Ogółu Emigracji Polskiej w Londynie, tyjących się korespondencji 1836 r.“ — w Bibl. Polskiej w Paryżu.

łość zredagował, ale nowa redakcja nie wiele czym się różnić miała od pierwotnej. Wyrzuciwszy tylko ustęp, który był początkiem tak zaciętej przeciwko niemu kampanii, uporządkował cały materiał wprowadzając korektę literacką.

Nie sądzone mu jednak było oglądać swej pracy w druku. We Francji drukować nie mógł, gdzie indziej go nie stać było również na to. Zbrakło środków, brakło sił do życia. Wkrótce śmierć uniosła tego nieszczęśliwego prawdziwie człowieka, który się na próżno borykał z falą życia, ażeby zawsze tonąć w pół drogi, przed dopłynięciem do brzegu. Umarł 27 grudnia roku 1838¹ w tym samym departamencie, w którym stoczył ostatnią ciężką walkę życiową.

*

Postanowienie Komitetu nie może w nas wzbudzać zbyt wielkiego zdziwienia i psychologicznie jest zupełnie zrozumiałe. Nie należy zapominać, że w owym czasie wciąż jeszcze szlachta polska w sobie tylko i wyłącznie widziała przedstawicieli narodu. Wszelki zarzut najsprawiedliwszy, rzucony w stronę szlachty, wydawał jej się potwarzą przeciwko narodowi, zdradą względem ojczyzny. „Czułość“ klasowa pod tym względem rozwinęła się szczególnie po upadku rewolucji. Początkowo powstanie używało powszechnej sympatii w Europie, ale kiedy na sejmie 1831 r. egoizm szlachecki wystąpił zbyt ostro, zaczyna się zmieniać usposobienie uczciwej opinii publicznej. Zachariae mówił np. na wykładach swoich w Heidelbergu: „Rewolucja polska była rewolucją arystokracji i dla arystokracji, a nie dla ludu, jak tego dowodzi postępowanie sejmu warszawskiego w sprawie wyzwolenia włościan, i z tego powodu nie mogłem zupełnie interesować się powodzeniem tej rewolucji“² i, chociaż mowę tę przyjęto oburzeniem, nie była ona już odosobnionym głosem. Krytyka rewolucji z tego właśnie stanowiska staje się coraz ostrzejsza, tym bardziej że już z szeregów polskich podnoszą się głosy potępienia. T. Krępowiecki w świetnie, choć nieco stronniczo napisanej mowie w „Tribune politique et littéraire“ (w r. 1832) rzuca pierwsze zarzuty bezwzględne. Historyczne wywody jego nie są wszędzie wolne od błędów, ale wynik rozumowania aż nazbyt sprawiedliwy: „Niestety! Rozwiała się złuda tego snu. Popłynęły strugi krwi,

¹ Lista alfabetyczna oficerów. Z „Archiw. Sztabu Główn.“, nr 5. Str. 27. W Bibi. Polsk. w Paryżu.

² „Revue encyclopédique“ 1832, wrzesień. Str. 617.

padły ofiary, a zamiast słońca, ożywiającego młode pędy tej ziemi ciężarnej tyłu ofiarami, w śmiertelnej samotności nieszczęsna kobieta siedząc na brzegu śledzi oczami trupy, unoszące się na falach krwi: to wolność wpatrzona w swoje nieszczęścia¹.

Mowa powyższa wywołała straszne oburzenie wśród emigracji. Szlachta uważała ją za najgorszą, najstraszniejszą zniewagę, uważała, że należy dać odprawę „oszczercy“. Podjął się tego T. Morawski, człowiek uczciwy, który od początku rewolucji zajmował w sprawie włościańskiej stanowisko nie mogące podlegać najmniejszym zarzutom. W odpowiedzi swej² stara się obalić jakoby niesłuszne zarzuty Krępowieckiego, idealizuje w sposób nieco karykaturalny stosunek obywatela polskiego do włościanina, daje świetny obraz nieszczęśliwego położenia chłopów pod władzą rządu rosyjskiego i — również popełnia cały szereg błędów historycznych. W tej rozprawce jak gdyby streszcza pogląd ówczesnej emigracji na nietykalność przeszłości, pogląd, który zakazywał wszelkiej krytyki, który zwłaszcza nie pozwalał tykać kwestii włościańskiej. „Ale jakież Polak zechce przypisywać swoim rodakom to, co jest wynikiem obcego ucisku? Któż by pragnął opisami scen katowskich i niegodziwości tyranów moskiewskich znaczyć stygmatem upokorzenia czoła synów Polski? Czyż sam taki sposób postępowania nie pozwoliłby go rozpoznać, jako człowieka sprzedajnego, popieranego przez cara...³“.

W tej polemice najjaśniej streszcza się stanowisko emigracji. Był to pogląd nie tylko Morawskiego, ale wszystkich Mostowskich, Skurutowskich, a nawet Komitetu Londyńskiego. I dlatego wystarczyło, że Deczyński opisał prawdziwie życie włościan polskich, ażeby on sam uległ ostracyzmowi, a jego dzieło uchodziło za pracę, w której autor-potwarca „rzuca oszczerstwa“ „na ojczyznę nawet“.

To był zasadniczy ton panujący w emigracji. W takich warunkach nie mógł się Deczyński spodziewać sprawiedliwego, bezstronnego sądu nad sobą, nie mógł otrzymać wyroku zgodnego z zasadami elementarnej sprawiedliwości. I z mocy tego wyroku pamiętnik Deczyńskiego nie został ogłoszony.

¹ W pierwszym wydaniu powyższy wyjątek jest przytoczony w jęz. francuskim. Przyp. Red.

² Quelques mots sur l'état des paysans en Pologne, par un Polonais. Paris 1833. („Kilka słów o położeniu chłopów w Polsce, napisanych przez Polaka“). Przyp. Red.).

³ Quelques mots sur l'égat des paysans en Pologne, par un Polonais. Paris 1833. Str. 42. (W pierwszym wydaniu powyższy wyjątek jest przytoczony w jęz. francuskim. Przyp. Red.).

A jednak posiada on dla nauki poważne znaczenie. Nikt dzisiaj badając stosunki robotnicze nie zatrzymuje się tylko na danych, jakich udzielają fabrykanci, ponieważ doskonale rozumie, że subiektywizm, jeżeli nie wprost fałszowanie, musi zabarwić wszelkie ich sprawozdania. Uczciwy badacz musi wysłuchać stron obu. Zupełnie to samo dotyczy stosunków historycznych. Tymczasem jesteśmy w dziedzinie historii chłopów przeważnie w położeniu owego badacza stosunków ekonomicznych współczesnych, któremu pozostawiono tylko możliwość korzystania ze sprawozdań fabrykantów. Toteż nic dziwnego, że oświetlenie jest zawsze jednostronne, dla panów bardzo przychylne. Znajdziemy od czasu do czasu jakąś „biografię włościanina“ pisaną przez pana polskiego, który, będąc nawet życzliwym dla chłopów, widzi w nim tylko dziecko „nowonarodzone i przybyłe do dawnej, uprzywilejowanej właścicieli rodziny, której nie tylko się porucza, ale ma ona najbliższy swój interes w wyborze środków wychowania i usposobienia go do przyjęcia tak z n a k o m i t e g o obywatelstwa daru“¹. Ale pan ten, rozumie się, na siebie chce wziąć obowiązki wychowania i podług swoich potrzeb tym nauczaniem kierować, chociaż wyprowadza zasady nauczania z prawdziwej biografii stanu włościanina“², chociaż usiłuje trzymać się przede wszystkim gruntu rzeczywistości. I tu dochodzi wkrótce do jasnych obrazów, do zjawisk, które mogły istnieć, ale jako wyjątkowe, „zamiarowa robota wytrąciła z rąk ekonomskich znamionujące ich dostojność narzędzie, bizun, ustały powody, znikła przed zamiarem potrzeba przygonu i nacisku, upadła przez się moc i władza chłostania i popędzania“³ powiada, ale dodaje jednocześnie — bardzo przezornie — że stan ten we wsi, którą bada, jest lepszy niż gdzie indziej. Pomimo to nie ogranicza się w swych wywodach i uogólnia je, idealizując, jak zwykle, sytuację: „Do interesu osobistego, który miał właściciel, aby włościanin jego był majątnym, dołączmy szlachetny narodowy charakter, okaże się, że pan w swojej włości więcej był ojcem, opiekunem, aniżeli samoistnym panem“³. Tak pisze człowiek, który zdaje sobie sprawę dokładnie ze stosunków, jakie panowały w Polsce. Cóż więc mówić o tych, którzy pisali w jakimś specjalnym celu, żeby dowieść np. mylności przeciwnych poglądów, jak Morawski, albo w celu rozbudzenia wśród szlachty dążeń reformatorskich, dla uniknięcia zbliżającego się socjalizmu, jak autor książeczki

¹ I. Lachnicki: Biografia włościanina nad brzegami Niemna powyżej Ło-
sońnej mieszkającego. Warszawa 1815. Str. 5.

² ib. Str. 21.

³ ib. Str. 38.

O *chłopach* (1847). Zawsze interes swojej klasy, świadomie lub nieświadomie, staje się punktem wyjścia dla zrozumienia teraźniejszości i kreślenia planów na przyszłość.

Brak ten, tę jednostronność można usunąć jedynie przez zestawienie z materiałem pochodzącym z drugiego obozu, od bezpośrednio zainteresowanych. Toteż wielkie znaczenie mieć musi *Opis życia wieśniaka polskiego* skreślony ręką Deczyńskiego w ostatecznej postaci w końcu 1837 lub na początku 1838. Rękopis wielkości 11,6×17 cm, złożony z 31 kartek, z których 30 jest zapisanych ręką Deczyńskiego (jedna kartka niezapisana), znajduje się w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Rękopis ten miał w swoim czasie w rękach K. Sienkiewicz, który zanotował na nim: „Przez Kazimierza Deczyńskiego, pporucznika 2 P. Piech. Lin.“, ale nie korzystał zeń, nie chciał korzystać w swoich studiach z materiału w nim zawartego, zadowolając się li tylko tym, co podaje Morawski¹. Wydając pamiętnik powyższy podajemy do wiadomości publicznej źródło nadzwyczaj ciekawe². Jak wszelki pamiętnik, tak i ten nosi na sobie silne ślady subiektywnego zabarwienia, ale i ten subiektywizm, będący odbiciem wewnętrznego stanu autora, nie jest bez wartości dla badacza. Pozwala bowiem pochwycić stopniową psychiczną ewolucję Deczyńskiego, dla nas tym cenniejszą, ponieważ, jakeśmy już mówili, jest ona typowa, jest przeciętnym wyrazem tej ewolucji, jakiej uległa w tym czasie, równoległe do autora *Opisu*, cała masa włościanstwa. Ewolucja ta tak dalece jest, że użyjemy tego wyrażenia, bezosobowa, iż obejmuje nawet te błędy (zaznaczone i sprostowane przez nas), jakie się wytworzyły i w drobnej mierze istnieją dzisiaj nawet jeszcze wśród niektórych części włościanstwa naszego. Błędy te, oparte na fałszywych wiadomościach, wchodziły w owym momencie w skład światopoglądu chłopów, a w pamiętniku Deczyńskiego zostały jedynie utrwalone.

Jako aktor ciężkiego dramatu, który był normalnym życiem włościan polskich, jako człowiek, który pomimo wysiłków nie mógł się wy dostać z nędzy, do której go stale spychał egoizm szlachecki, Deczyński widzi w tym egoizmie zjawisko jedyne w swoim rodzaju. Faktycznie, jest ono powszechne, od zachodu aż po „ordy Nohajca“. Nieco lepsze warunki życia chłopów we Francji, tym jedynym kraju, który się po-

¹ Prace historyczne i polityczne, 1862, str. 143.

² Pamiętnik podajemy w pisowni zmodernizowanej. (Powyższe wyjaśnienie prof. Handelsmana dotyczy pierwszego wydania. W wydaniu niniejszym pisownię pamiętnika unowocześniliśmy zgodnie z obecnie obowiązującą pisownią. Przyp. Red.).

trafił oczyścić z plugawych przeżytków przeszłości przez święty ogień rewolucji, przez krew ofiarną, wydały mu się zjawiskiem normalnym. Niestety, normą w Europie był straszny ucisk chłopów, położenie takie, jak w Polsce. Poddaństwo pruskie, niewola chłopu pomorskiego u swoich panów, brutalność junkrów pruskich przed reformą, a nawet długie lata po reformie Steina i Hardenberga¹ — stanowią godne towarzystwo dla wyzysku stosowanego w Polsce. Cóż dopiero mówić o Rosji, w której panowały najokropniejsze stosunki jeszcze w drugiej połowie w. XIX, stosunki opierające się nie tylko na bezwzględności właścicieli ziemskich, ale również na barbarzyńskim prawie². Rozkładowy wpływ stosunków rdzennie rosyjskich odbił się także i na Litwie po jej wcieleniu do Rosji. Na Litwie zjawiają się takie zjawiska, jakie w dawnej Polsce były zupełnie niemożliwe, które wydają się w Polsce Kongresowej ówczesnej — potwornością, jak wypożyczanie ludzi przedsiębiorcom itp.³. Ucisk, nędza, bezprawność włościan nie były jakąś specjalną cechą społeczeństwa polskiego: były zjawiskiem ogólnym, w Europie środkowej do połowy XIX w., we wschodniej o wiele jeszcze dłużej. Deczyński nie rozumie tego, że cechą współczesnego ustroju jest wyzysk jednej klasy przez inną, a nędzę polskiego chłopu odczuwa silniej i goręcej, ponieważ sam w tej nędzy wyrósł. Ale właśnie dlatego, że dla niego położenie chłopu polskiego jest zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju, opis tego położenia nabiera więcej siły, więcej ścisłości i dokładności, a przez to jego pamiętnik zyskuje więcej znaczenia jako źródło do poznania stosunków włościańskich u nas.

MARCELI HANDELSMAN

¹ Knapp: Die Landarbeiter in Knechtschaft und Freiheit. 1891. Str. 33, 88 i n.

² Mackenzie Wallace: Russia. (1877) II. Str. 260 i n.

³ O chłopach. Lipsk 1847. Str. 23, 161. B. Zaleski, Zniesienie poddaństwa na Litwie. Paryż (1868). Str. 4 i n.

OPIS ŻYCIA
WIEŚNIAKA POLSKIEGO

Urodziłem się dnia 5 marca 1800 roku we wsi rządowej, Brodnia zwanej, w województwie kaliskim, powiecie warskim, z rodziców w tejże samej wsi urodzonych, którzy, jako włościanie, utrzymywali się tylko z pracy rąk swoich, przecież podług swej możności usiłowali dać mi jakążkolwiek edukację i za staraniem tychże rodziców w r. 1806 zacząłem początkowe nauki w szkole elementarnej miejscowej parafii na ówczas egzystującej, z powodu jednak zaburzeń w kraju, gdy ta szkołka utrzymać się nie mogła, ja również doznawałem przerwy w kontynuowaniu nauk z wielkim uszczerbkiem, nareszcie ojciec mój odesłał mię w roku 1813 do szkół księży bernardynów, w mieście Warta znajdujących się, gdzie zostawałem niecałe lat trzy, skończywszy tylko klasę trzecią przy końcu roku 1815. Nareszcie ojciec mój, znajdując wydatek na moją edukację czyniony za uciążliwy, zostałem przymuszony zaprzestać dalszego kontynuowania mych nauk; powróciwszy więc do rodzinnej chaty, ojciec mój ubolewał nade mną i często powtarzał te wyrazy: „Synu mój, przykro mi jest, że ci nie mogę dać dalszej pomocy będąc teraz obciążony liczniejszą rodziną, lecz trudno byłoby mi znieść, abym cię miał widzieć w takim opłakanym stanie, jak ja dziś znajduję się. Widzisz, mój synu, jak ciężko pracujemy, lecz ta praca nie jest mi przykra. Nad wszystkie moje trudy najnieznośniejsze są dla mnie uciemnienia i gwałty nam wyrządzane przez naszych panów. Chciałbym cię, mój synu, widzieć wolnym od tych gwałtów, żeby te oprawcy nie wytrząsali batem i kijem nad twoim grzbietem, czego ja ustawicznie doznaję, chociaż staram się odbywać regularnie pańszczyznę, opłacać czynsz, oddawać sypki zboża, kapłony, kury, jaja, chmiel, zgół dopełniać najakuratniej tego wszystkiego, co mi jest powinnością przez rząd przepisane, nie mam nic skarbowego, mam moją własną chałupę, stodoły, obory, konie, woły, krowy etc.“.

I tak mój ojciec ubolewając mówi dalej: „Mój synu, gdy dojdiesz starszych lat, kupiłbym ci takie same gospodarstwo w naszej wsi, ponieważ byłoby mi przyjemno widzieć cię pośród naszej rodziny zamieszkałego, lecz abyś się nie stał ofiarą tych nieznosnych przykrości i gwałtów oraz upośledzenia, jak ja, życzę ci, mój synu, obrać sobie inny stan do życia; a tymczasem, abyś nie zapomniał przynajmniej tego, coś się nauczył odeślę cię jutro o dwie mile do księdza proboszcza (którego nazywać mogę moim dobrodziejem) i tam u niego zostawać będziesz jakiś czas“. Jakoż po długiej jeszcze rozmowie i przestrofach mi uczynionych nazajutrz pojechałem z ojcem do tegoż księdza proboszcza, gdzie za przybyciem po przywitaniu nas ksiądz proboszcz, gdy przystąpił do rozmowy o mojej osobie, zaczyna do mnie mówić w te słowa: „Moje dziecko, prosiłem twego ojca, aby cię zostawił u mnie, spodziewam się, że ty zgodzisz się z chęcią jego, będziesz się zatrudniać u mnie zapisywaniem akt stanu cywilnego i metryk kościelnych, zostawać tu będziesz jak mój synowiec, a przy tym zatrudnieniu nabędziesz wprawy do pisania, co może być ci na przyszłość bardzo użyteczne, w tym zaś czasie, gdy u mnie pracować będziesz, ojciec twój wystara ci się o jaką posesję, do czego i ja dołożę moich usiłowań“. Ojciec mój pożegnawszy księdza proboszcza oddał mnie jego opiece i zostawałem tam aż do końca roku 1817. Nareszcie w tym samym czasie zaczyna się organizacja szkół parafialnych, ojciec mój nie omieszkął wystarać się dla mnie o posesję nauczyciela w miejscowej parafii.

Po złożeniu egzaminu na tę posesję przed rektorem szkół województwa kaliskiego, księdzem Przybylskim, zostałem instalowany dnia 1 stycznia 1818 r. nauczycielem szkoły parafialnej parafii Brodnia, w tej samej wsi, gdzie rodzice moi zamieszkiwali, a po upłynieniu dwóch lat, w roku 1820, uzyskałem patent Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Wyszedłszy tym sposobem spod opieki bąta ekonomskiego miałem się dosyć za szczęśliwego kontentując się pobieraną pensją, a ojciec mój, aby mi jeszcze dopomagać, nie chciał, abym ja utrzymywał dla siebie kuchnię, żywił mnie bezpłatnie u siebie aż do końca roku 1828. Przetem przy mym skromnym prowadzeniu się miałem przyzwoite utrzymanie i oszczędziłem gotówki do dwunastu tysięcy złotych polskich. W tym przeciągu czasu, aby jeszcze polepszyć byt mój, zacząłem myśleć o korzystnym ożenieniu się.

Pełniąc moje obowiązki miałem zawsze pod okiem, jak pan dzierżawca uciemniał i wyrządzał gwałt włościanom tej wsi, pomiędzy którymi znajdowali się także rodzice moi i liczna ich familia. To nieprzy-

zwoite traktowanie włościan jeszcze tym bardziej jątrzyło serce moje i tchnąłem nienawiścią ku dzierżawcom. Nie wychodziło mi nigdy z pamięci, jak będąc jeszcze małym chłopcem przy ojcu widziałem go często ukrywającego się w stodole pomiędzy snopkami zboża lub gdzie pod strzechą na stajni, oborze, a częstokroć uciekającego do lasu, gdy ekonom, włodarz, skarbowy, strzelec, słudzy dworscy przyszli do domu ojca mego chcąc go zaprowadzić do dworu wielmożnego pana; a nie mogąc znaleźć mego ojca, gdy się skrył dobrze lub uciekł do lasu, szturgają, popychają, biją nawet batem lub kijem po plecach, lżą najszkaradniejszymi słowami moją matkę płaczącą, aby powiedziała, gdzie jest jej mąż.

Nie mogłem tego nigdy zapomnieć, jak często powracającego ze dworu od pana widziałem mego ojca mającego wyrwane długie włosy z głowy, podbite oczy, nie rachując kułaków w boki, pięścią lub nogą odebranych, a szczególnie raz jeden, w roku 1809, gdzie mój ojciec był na ten czas sołtysem wsi, przez włościan wybranym, nie był przeto obowiązany odrabiać pańszczyzny, jaka na niego inwentarzem powinności przez rząd jest nałożona, a tym bardziej odrabiać daremszczyzn, tak nazwanych dlatego, gdyż te tylko przez arbitralność pana dzierżawcy wymagane były. Albowiem inwentarz powinności ani przywilej do tych robocizn włościan nie obowiązywał i dzierżawca za takowe nic skarbowi nie opłacał; lecz że ówczesny dzierżawca pan Ignacy Jabłkowski (który się ożenił z niejaką grafiną Schoeneich, Niemką) nie chciał, aby mój ojciec był sołtysem, włościanie zaś nie chcieli uznać innego sołtysa, którego pan Jabłkowski im narzucał, gdyż tamten przez podchlebstwo donosił panu Jabłkowskiemu, jeżeli włościanie chcieli przeciwko niemu jaką skargę do rządu uczynić; ojciec mój przeciwnie był użytecznym i troskliwym o dobro swych współwłościan, a zatem mój ojciec będąc sołtysem pańszczyznę jednak panu odrabiał.

W pewnym tygodniu odrobiwszy już pańszczyznę nie był nic winien panu Jabłkowskiemu, przychodzi włodarz i nakazuje ojcu, aby z parobkiem szedł do robienia piwa: ojciec mu odpowiada, że pańszczyznę już odrobił i do robienia piwa ani sam nie pójdzie, ani parobka nie pošle. Włodarz powraca z takim raportem do dworu. Pan Jabłkowski rozkazuje wołać do siebie mego ojca, a gdy tam przybył, pan Jabłkowski wprowadza go do dworu, zamyka się z nim w salonie i zapytuje w te słowa: „Czemu ty, szelmo, nie poszedłeś z parobkiem do robienia piwa?“ Ojciec mój odpowiada mu toż samo, że pańszczyznę już odrobił i nie jest obowiązany robić mu nad swoją powinność.

Pan Jabłkowski zwołuje ekonoma Telś, woźnego ekonomicznego Lembke i Sobka Kubiaka, włodarza, zamyka się w tymże salonie, a pan

Jabłkowski każe rozciągać na ziemię mego ojca, lecz ojciec mój, będąc dosyć silnym, broni się mocno i nie da się położyć na ziemię. Przeto pan Jabłkowski, jak dzika bestia rozjuszony, chwytą obydwoma rękami za długie włosy na głowie mego ojca, aby go koniecznie powalić na ziemię. Ojciec mój łapie go też samo obydwoma rękami za kołnierza u surduta i nie pozwala się rzucić na ziemię; a tak pan Jabłkowski całą siłą obydwoma rękami za długie włosy mego ojca ciągnął raz, drugi, trzeci przez salon, rozkazuje Lembce i Kubiakowi trzymać jeszcze nogi memu ojcu, aby go nie kopnął, a ekonom bije batem po grzbiecie mego ojca od samego karku aż do stóp. Gdy już zbili mego ojca tyle, ile im się tylko podobało, puścili go do domu, a do roboty piwa innego chłopca zmusili.

Ojciec mój każe się wieźć natychmiast do sądu, robi gwałcieliom proces kryminalny i podaje również skargę do prefekta departamentu kaliskiego (gdyż to było za Księstwa Warszawskiego), jako właściwej władzy administracyjnej nad dobrami rządowymi. Sąd kryminalny zawyrokował, że ojciec mój nie miał dostatecznych dowodów, kto go skrzywdził, oskarżonych puszcza bezkarnie, a ojcu nagania nieposłuszeństwo dla pana, mówiąc, iż powinien był rozkaz swego pana wykonać, a dopiero potem za wymaganą niesłusznie robocizną podać zażalenie do władzy administracyjnej, co zaś na podaną skargę do prefekta żadnej nawet odpowiedzi nie uzyskał. Skończyło się na tym, że ojciec mój skrzywdzony wiele ucierpiał na zdrowiu leżąc dwa miesiące w łóżku chory, stracił jeszcze na kosztą procesu do trzydziestu złotych polskich.

Jednym słowem powiedziawszy, prawie każdego dnia będąc ja naczynym świadkiem podobnych gwałtów włościanom wyrządzanych nie mogłem przewyciężyć się, abym tał nienawiść ku szlachcie polskiej.

Wiadomo jest całemu światu, że w Polsce chłopci nie tylko w dobrach szlacheckich, ale i rządowych muszą robić pańszczyznę. W dobrach szlacheckich w ogólności chłopci odrabiają pańszczyznę podług woli pana mniej lub więcej uciążliwą, chłopci zaś we wsi rządowej Brodnia mający swe własne chałupy, wszystkie zabudowania i zasiewy, jako też i inwentarz, to jest konie, woły, krowy etc. są ich własnością.

Rząd wypuszcza tę wieś Brodnia w dzierżawę, włościanie są obowiązani dzierżawcy-szlachcicowi odrabiać pańszczyznę, oddawać zboże w naturze, jako to żyto, owies, niemniej kapłony, kury, jaja, chmiel i czynsz pieniężny. Wszystkie jednak robocizny, jakie odrabiać, i daniny, jakie oddawać są obowiązani, mają oznaczone przywilejem przez króla Zygmunta Trzeciego im nadanym. Prerogatywy te przez wszystkich kró-

ów polskich, następców po Zygmuncie Trzecim, aż do Stanisława Augusta były potwierdzane, a nawet i po rozbiórce Polski, gdy ta wieś Brodnia dostała się pod panowanie pruskie, później od roku 1815 do rządu Królestwa Polskiego należała, tak król pruski jako i cesarz Aleksander okazali, aby włościanie wsi rzeczonyj podług osnowy wyżej rzeczonygo przywileju traktowani byli. Mając takie prerogatywy i oznaczone granice swych obowiązków, a nawet protekcją panujących zapewnieni, przecież nie mogli być wolnymi od gwałtów. Czyliż przeto można powiedzieć, że sposób myślenia szlachty polskiej nie dąży ciągle do ujarznienia chłopów? Czyliż szlachta polska może mi dziś zaprzeczyć, że owszem arali się wyzuwać włościan z protekcji rządu, jaką im dawał, aby absolutyzmowi szlacheckiemu chłop polski ciągle był poddany?

W roku 1819 niejaki pan Czartkowski, były podprefekt Księstwa Warszawskiego, a komisarz obwodu konińskiego za Królestwa Polskiego, przez protekcję wielkiego księcia Konstantego dostał w dzierżawę od rządu i tęż samą wieś rządową Brodnia. Człowiek ten dumny z posiadanych czędów, chciwy i chytry zbierania majątku, a ufny w protekcję wielkiego księcia Konstantego, był tym śmielszy dopuszczać się nadużyć gwałtów, a tym samym stał się najnieznośniejszy uciemiężca włościan i innych dzierżawców. W pierwszym zaraz roku objęcia dzierżawy zwykro to było panu Czartkowskiemu, że włościanie tak mało robią pańczyzny stałej, a daremszczyzn jeszcze mniej, wywiera przez to swą bitralność, zmusza włościan do tysięcznych posług, których odbywać się są obowiązani, zgoła chce zaprowadzić bieg robocizn, jakie w jego wiejskiej wsi, Kraków zwanej, chłopci mu odrabiają. Używa pan Czartkowski wszelkiej przemocy zmusić włościan wsi Brodnia do następujących robocizn, aby ta wieś kolejnym porządkiem dawała mu co dzień na 24 godzin jednego stróża do rąbania drzewa w podwórzu palenia w piecach dworskich, jednego stróża do robót w gorzelnii również na 24 godzin, jednego człowieka do strzeżenia i paszenia trzody wsi wsi, do strzyżenia owiec tyle ludzi, ile potrzeba, wywożenia zboża na targi lub w miejscu, gdzie zakupujący zamieszkiwał, dostarczania koni do miasta z ekonomem lub lokajem, mówiąc, iż to za dzień targowy, wywożenia zboża do młyna w workach chłopskich, sprzedawania mąki z młyna do spizarni, gorzelnii i browaru.

Znajdowało się także we wsi wiele wdów i sierot, starych i młodych, które mając przytułek przy swej familii, żyjąc tylko z wyrobku lub łaswego brata nie posiadały żadnego gruntu ani budynku; pomiędzy nimi sierotami trafili się nawet starzy gospodarze, którzy swoje gospodarstwo dzieciom odstąpili i przy tychże dzieciach zamieszkali, przecież

i ci nie uchronili się od gwałtu bez względu na wiek i nędzny ich stan, godny politowania. Pan Czartkowski podciąga te wdowy i sieroty pod kategorię komorników, nakłada na każdą głowę robocizny dzień jeden co tydzień bez najmniejszego za to wynagrodzenia, a opornych zmusza zwykłym gwałtem bez względu, że ta uboga wdowa mająca zamieszkanie z łaski u swego brata, w jego własnym domu, pracując cały dzień od wschodu do zachodu słońca dla pana posilać się musi tylko suchym kawałkiem chleba, jeżeli jej brat nie da jej z litości czego innego do posilenia, gdyż ta będąc sama jedna, któż jej ugotuje chociaż kartofli na obiad.

Zmiana miar, w Królestwie Polskim w roku 1819 zaprowadzona, posłużyła również panu Czartkowskiemu do ciągnięcia swych korzyści z ukrzywdzeniem włościan, nie zaniedbał on z tej okazji wydierać od włościan więcej nad ich obowiązek i zwyczaj ziarna, krwawym potem oblanego, tak iż każdy chłop najmniej pół korca zboża rocznie więcej dawać musiał z tego względu, że nowa miara obejmowała nad starą więcej garniec jeden na ćwierci korca czy garncy cztery na korcu jedynym; nie chciał przeto pan Czartkowski odbierać zboża na starą miarę ani zredukować nowej, ponieważ mu to czyniło więcej kilkadziesiąt korcy na rok, albowiem znajduje się przeszło 130 gospodarzy, którzy mu też zboże oddają.

Że zaś każdy dziedzic wsi lub dzierżawca, tak w dobrach rządowych jako i szlacheckich, jest wójtem gminy, przeto i pod pozorem interesu rządowego pan Czartkowski, jako wójt gminy, znalazł tysiącną sposobność nadużywania włościan i ciągnięcia swych korzyści.

W dobrach rządowych jest zastępcą wójta gminy powszechnie aktuariusz*), płatny z skarbu publicznego, lecz podległy zupełnie woli nadzierżawcy, ile razy przeto aktuariusz jedzie do miasta obwodowego, wojewódzkiego lub powiatowego bądź w interesie prywatnym dzierżawcy, bądź w interesie rządowym, dotyczącym się tylko samego dzierżawcy lub całej gminy, pan Czartkowski, jako dzierżawca, obowiązany był kontraktem dzierżawnym płacić mu diety za koszta podróży i posyłać go swymi końmi, lecz pan Czartkowski nakłada ten ciężar na włościan, zmusza ich dostarczać podwozy bez potrącenia w pańszczyźnie i opłacać diety aktuariuszowi na każdą jego podróż. Gdy te podwozy pod pozorem interesu rządowego weszły w zwyczaj, aktuariusz używa ich nie tylko do miasta obwodowego lub wojewódzkiego, ale nawet wszędzie, gdzie tylko mu się podoba jechać za jakimkolwiek swoim interesem lub na zabawę o kilka mil.

Pod przejazd urzędników z komisji wojewódzkiej i komisji rządowych obowiązany był kontraktem dzierżawnym pan Czartkowski do

starzczać swe fornalki, a używanie koni chłopskich nawet za potrąceniem pańszczyzny nie było mu dozwolone, przecież pan Czartkowski nigdy żadnego urzędnika swymi końmi nie odsyła, nakłada ten ciężar na włościan bez potrącenia im w pańszczyźnie.

Pod pozorem interesu rządowego zmuszani byli włościanie dostarczać także posłańców do odnoszenia listów i chodzić po gazety na pocztę o półtorej mili, używanie tych posłańców tak było znaczne, iż w jednym dniu czasem czterech i pięciu ludzi z listami w różne miejsca użyto, jako to jeden z listem do miasta po mięso, drugi w inne miejsce z listem do jakiegoś przyjaciela lub kupca, trzeci po gazetę, czwarty po szewca lub krawca, piąty z listem do leśniczego o mil dwie itd.

Dzierżawca, jako wójt gminny, miał sposobność nakładać na włościan nawet więcej pieniędzy podatkowych, niż istotnie opłacać powinni byli do skarbu publicznego, a on w to miejsce nic nie płacił, szczególnie podatków, które nowo następowały i z kominów opłacane były, jako to podatek drogowy, szarwarkiem zwany, który za kominy dworskie włościanie opłacali, gdyż w ogólności po wsiach karczmy dworskie, chałupy dla żon sług dworskich znajdują się na wsi pomiędzy chałupami chłopskimi, przeto też kominy te do podatku z chłopskimi podciągnięte i opłacane były do skarbu publicznego, o czym włościanie nawet nie wiedzieli, a dzierżawca pan Czartkowski swej należytości z tych kominów, jaką ponosić był winien, do włościan nie przykładał, pomimo tego, że ten podatek w dzierżawie przez rząd był mu potrącany.

Nie koniec tu wymienionych nadużyć: potrzeba panu Czartkowskiemu fornali, pastuchów, koniarka, dziewczek etc. Duma szlachecka jego mości i jejmości nie pozwalała, aby mieli sobie szukać i namawiać służących, rozkazuje więc pan dzierżawca zabierać córkę lub syna pierwszemu lepszemu włościaninowi i gwałtem przyprowadzać na służbę do dworu i to jeszcze każe wybierać, aby ta dziewczka lub parobek był zdrow, silny i zręczny do roboty jak rekrut do służby wojskowej.

Wszystkim tym nadużyciom i gwałtom opierają się włościanie z największą zaciętością, pokazują mu dowody, że ani tabela prestacyjna*), ani przywilej im nadany robocizny wymaganej im nie nakazuje, i dodają, że każdą tę robocizną jedynie za potrąceniem dni w należnej pańszczyźnie wykonywać będą. Rozgniewany pan dzierżawca z nieposłuszeństwa bije, tłucze chłopów po gębie, targa za długie włosy, każe pokładać na ziemię i bić 40 lub 50 batów mówiąc: „Szelmo chłopie, bat to jest dla ciebie prawo, a twój przywilej i skargę każe ci na twojej dupie przykleić i batem posiekać“. Gdy jednak pan dzierżawca biciem chłopów zmusić nie może, sprowadza żandarmów, którzy razem z ekono-

mem, karbowym, włodarzem etc. chodzą po wsi od chałupy do chałupy, zabierają włościanom ich odzież, pierzyny z łózka, zboże i powiadają: „Jeżeli tego nie wypełnisz, chłopie, co ci pan rozkazuje, to musisz zapłacić pieniędzmi, nie tylko za tę robotę tyle, ile pan oceni, ale nawet egzekutne za nieposłuszeństwo dotąd opłacać będziesz, dopokąd pan tej egzekucji nie odwoła i jeżeli zabranych fantów nie wykupisz w trzy dni, to Żydom sprzedane zostaną, a gdyby za te fanty pieniądze jeszcze nie wystarczyły, zabierzemy ci twoje konie lub woły“.

Włościanie, nie mogąc się oprzeć przemocy, musieli podleć absolutyzmowi pana dzierżawcy.

Będąc ja naocznym świadkiem tych dzikich i barbarzyńskich czynów nad włościanami przez pana dzierżawcę dokonanych, ubolewałem nad nieszczęśliwym stanem tychże włościan, takiej arbitralności jednego szlachcica podległym, tym nieznośniejszą boleścią było dla mnie, iż w liczbie tych nieszczęśliwych ofiar widziałem często mego stryja, moją ciotkę lub innego jakiego krewnego, krwawe łzy wylewających i wzywających jedynie pomsty od Boga.

Z boleścią serca jednak długo milczałem i pomimo prośby włościan o napisanie im skargi do rządu nie chciałem się narażać na nieprzyjemności, jakie by stąd dla mnie wyniknąć mogły, gdyż podług urzędzeń krajowych piszący jakąkolwiek skargę dla włościan powinien był podpisać się, a to dlatego, aby mógł być pociągnięty do odpowiedzialności. Trafiło się jednak niekiedy, iż ja, jako wiadomy najlepiej, o co rzecz idzie, spisałem skargę na prostym papierze, a dla niepoznania mego charakteru kazałem włościaninowi jednemu iść do pobliskiego miasta, aby tam jaki pisarz przepisał takową skargę na papier stemplowany. Takie moje postępowanie spostrzegł pan Czartkowski, zaprosił mię tedy do siebie, oświadcza mi tysiąc grzeczności, upomina mię, abym się nie wdawał w pisma przeciwko niemu i obliguje mnie być mu przychylnym, a on będąc w ścisłej przyjaźni z prezesem Komisji Województwa Kaliskiego, panem Piwnickim, i mając wpływ u panów ministrów wyrobi mi wyższą posadę i dla rodziców moich każe ekonomowi być dyskretnym.

Na co ja odpowiedziałem panu Czartkowskiemu: „Za ofiarowanie mi protekcji do otrzymania korzystniejszej posady mocno jestem obowiązany, lecz chociażbym był mu przychylnym, na tym nic nie zyska, rodzice zaś moi wypełniając swoje powinności nie zasługują być źle traktowni“. Taką moją odpowiedzią pan Czartkowski jeszcze rozjątrzony, stał się głównym moim nieprzyjacielem, przesładował mię wszędzie i używał wszelkich sposobów szkodenia mi. Gdy złość i podła intryga dzier-

żawcy pana Czartkowskiego mej osobie już wiele dokuczyla, tym więcej ubolewałem nad nieszczęśliwym stanem włościan, upodleniu, gwałtom, zdzierstwu szlachty wystawionym. Zajęty przeto ciągle myślą, żeby to jarzmo z karków włościan zrzucić można, zacząłem nieznacznie zbierać dowody, które na obronę włościan użyte być mogą. Po zabraniu ściślej przyjaźni z aktuariuszem jedynie w interesie mych widoków, starałem się widzieć w Biurze Ekonomicznym u tego aktuarusza, czyli sekretarza naddzierżawcy, warunki kontraktu dzierżawnego przez rząd z dzierżawcą zawarte oraz wyciąg intraty*) dzierżawnej z każdego obiektu poszczególne, niemniej wszelkie urządzenia ekonomiczne i stosunki korespondencyjne dzierżawcy z rządem a włościanami, a gdy w rzeczywistym stanie we wszystkich szczegółach bardzo dobrze zainformowany zostałem, przejrzawszy wszystkie akta w pomienionym Biurze Ekonomicznym przekonałem się, iż wiele posług odbywali włościanie nad ich obowiązek, które dawniej sądziłem być ich powinnością nie wiedząc, że takowe posługi przez rząd skasowane zostały. Przekonałem się także z boleścią serca, iż dzierżawca pan Czartkowski dąży do tego, aby tę wieś wziąć w wieczystą dzierżawę i terazniejszych wszystkich chłopów jako krnąbrnych i nieposłusznych, ze wsi powypędzać; znalazłem podawane do Komisji Województwa Kaliskiego listy imienne włościan, w liczbie których mój ojciec był także umieszczony, iż ci włościanie, jako nieposłuszni panu, uważani za buntowników zagrażających niebezpieczeństwem nie tylko dla województwa kaliskiego, ale i w całym Królestwie Polskim, mają być wytransportowani w województwo lubelskie pod ścisły dozór policji.

Przekonałem się nareszcie, iż opłacana dzierżawa do skarbu publicznego, szczególnie za prestanda włościańskie, jest bardzo mierną, gdyż dzierżawca tylko 12 groszy polskich za dzień jeden pańszczyzny opłacał, a zatem zacząłem myśleć, iż ze wszech względów daleko swobodniej żyliby włościanie, aby sami wprost do skarbu publicznego za wszystkie swoje robocizny i daniny opłacali gotowymi pieniędzmi i wcale żadnemu dzierżawcy nie byli podlegli, gdyż byłem naocznym świadkiem, że jest tysiąc sposobów dokuczyć chłopu, a nawet zniszczyć go zupełnie, chociaż nic więcej nie będzie robił pańszczyzny, tylko swoją powinność. Zniszczyć może chłopą pod pozorem jego istotnej powinności nie tylko sam pan, gdy ma złość przeciwko niemu, ale zniszczy go ekonom, a nawet i wódarz, jak się pokaże z następujących przykładów.

Włościanin, robiący pańszczyznę, aby nie był od innych spółwłościan gorzej traktowany przez dzierżawcę, starać się musi pomimo chęci i woli wszystko robić dla pana, dla ekonoma i wódarza, czego tylko żądają, nie licząc zwykłej pańszczyzny, gdyż inaczej pan dzierżawca każe umyślnie

używać tego chłopca na pańszczyznę do najcięższych robót, tak iż zamęczy mu konie i woły. Przeto chłop, nie mogąc utrzymać koni, wołów i parobka, nie jest w możności utrzymania w dobrym stanie gospodarstwa, wystawiony jest na największą nędzę i wieś opuścić musi, a nie może się nawet przed żadną władzą uzalić na pana, gdyż nad obowiązek więcej ani pańszczyzny nie odrabiał.

Że ekonom również ma sposobność zniszczyć chłopca pod pozorem pańszczyzny, dowód następujący: We wsi rządowej Brodnia był ekonom nazwiskiem Felś, Niemiec; chcąc on posłać swoją gospodynię o dwie mile każe wołać do siebie jednego chłopca, który miał piękne konie, i prosi go grzecznie, aby jechał za wynagrodzeniem. Chłop jedzie z gospodynią ekonomu, lecz całej nagrody tylko kieliszek wódki otrzymał. Drugi raz ekonom w tej samej potrzebie udaje się do tegoż samego chłopca, który chociaż niechętnie, jednak pojechał jeszcze z gospodynią ekonomu, również bezpłatnie. Nareszcie ekonom chce kupić jednego konia od tegoż chłopca, dając mu piętnaście dukatów, lecz chłop, nie mając chęci sprzedania swego konia, odmówił mu tej sprzedaży.

Ekonom rozgniewany powiedział zaraz chłopcu, iż później tego będzie żałował. Jakoż w samej rzeczy wkrótce dała się uczuć jego zemsta. Rozkazuje chłopcu na pańszczyznę co tydzień do roboty końmi, wynajduje umyślnie najcięższą dla niego pracę, lecz, żeby chłop nie skarżył się przed panem, przeto ekonom nadużywa tak, aby chłop pokazał się nieposłusznym dworowi, a przez to ściągnął nienawiść pana, jak się też w samej istocie stało. Ekonom tedy zapewniony, że pan nie nagani mu przykre go obchodzenia się z chłopem, przez ciągłe używanie do ciężkiej roboty tak zniszczył niewinnego chłopca, że nie wyszło roku całego, a piękne konie tyle pracą zamęczone zostały, iż chłop sprzedał je zaledwie po dwa dukaty, nie chcąc przed kilku miesiącami wziąć za takowe po piętnaście dukatów.

Włodarz używał tych samych sposobów podania chłopca w nienawiść pańską, jeżeli mu jakiej żądanej usługi chłop odmówił albo też nie zaprosił go na wesele lub chrzciny wyprawiane; pod pozorem więc pańszczyzny włodarz wywiera zemstę na chłopcu wynajdując umyślnie dla tego chłopca najcięższą robotę, jako to: jeżeli chłop jedzie do boru po drzewo, oznacza mu włodarz takie kloce drzewa, aby obciążyć konie i połamać wóz; jeżeli zaś chłop jedzie orać, oznacza mu włodarz do orania grunt twardy i przykry, gdzie zaledwie siekierą rąbać można, inne zaś tysiączne wywózki rozkazuje zawsze tak uciążliwie albo z samej natury ciężaru, albo dla pory czasu, iż niezmiernie niszczą jego zaprząg. Na koniec, gdy włodarz rozkazuje chłopcu na pańszczyznę do ręcznej roboty, wybiera również pracę niezmiernie utrudniającą albo w dzień słotny, a tym samym

przykry do pracy, albo jeżeli używał tego chłopca do roboty razem z innymi ludźmi, jako to: do młocki zboża, do żniwa, do grabienia siana, kopania kartofli itd., chodzi ciągle z batem lub kijem tuż za tym chłopem albo jego parobkiem, a nie mogąc nic znaleźć, żeby ich karać biczem, przeto jeżeli jest u młocki zboża włodarz, rzuca kłosa zboża w stronę nieznacznie, aby nikt nie widział, albo rozrzuca kilka kartofli po zagonie, na którym tenże chłop wykopuje kartofle, i powiada, że nie wymłócił dobrze zboża lub nie wykopał kartofli itd., a na ten czas bije nielitościwie kijem lub batem po grzbiecie niewinnego chłopca. Parobek więc służący u tego chłopca, będąc ciągle bity i źle traktowany każdego dnia na pańszczyźnie, opuszcza swego gospodarza, a zatem chłop, mając zamęczony i zniszczony zaprząg i nie mogąc mieć parobka, nie jest w stanie ani swego odrobić gruntu, ani pańszczyzny odbywać, wystawiony jest na największą nędzę, musi częstokroć opuścić swoje gospodarstwo, chociażby dyndki są jego własnością, resztę zaś bydła, to jest krowy lub trzodę sprzedaje na opłacenie podatków i zaległej pańszczyzny; nieszczęśliwy przeto chłop straciwszy wszystko, co posiadał, przez złość i zemstę bądź pana dzierżawcy, bądź ekonoma lub włodarza, wynosi się ze wsi zabierając w płachtę na plecy cały swój majątek, musi żebrać kawałka chleba u innego szlachcica.

Z tych powodów, których skutki i czyny były mi znane w najmniejszej szczególności, nie przestawałem myśleć o uwolnieniu włościan wsi rządowej Brodnia od pańszczyzny, która łamuje polepszenie ich bytu. Taką myślą zajęty, w milczeniu i skrycie zapisywałem codziennie każde nadużycie w szczególności, którego pan Czartkowski dopuszczał się, abym miał przysposobione fakta, gdy przyjdzie czas rozpocząć sprawę; śledziłem wszystkie korespondencje pana Czartkowskiego z rządem prowadzone, dotyczące włościan, a które dążyły do tego, jak już powiedziałem, wziąć tę wieś w wieczystą dzierżawę i ówczasowych chłopów ze wsi powypędzać; tym więcej podwajałem mą gorliwość, gdy pan Czartkowski dopuścił się wyrządzić gwałt memu ojcu, memu wujowi, ciotce etc.

Z powodu, iż mój ojciec miał zawsze najmniej sześć koni dobrych, pan Czartkowski rozkazuje mu jechać do Kempna mil 15 z węgna, za pańszczyznę. Ojciec mój, znający dobrze swe powinności, odpowiada panu Czartkowskiemu, że podług praw przez Zygmunta Trzeciego, króla polskiego, tej wsi nadanych i dotąd nie zniesionych najdalej tylko o mil sześć do takowej wywózki jest obowiązany i może być użyty za potrąceniem oznaczonej ilości dni pańszczyzny, przeto pan Czartkowski grozi memu ojcu karą cielesną za nieposłuszeństwo i rozkazuje go fanatować. Lecz gdy mój ojciec nie chce wykonać rozkazu, pan Czartkowski najął furmana do Kempna na koszt mego ojca, a karę cielesną mu

darował, jak powiedział, przez wzgląd dla jego syna, to jest dla mnie. Gdy jednak mój ojciec opiera się wrócić kosztów dla furmana, przeto pan Czartkowski zabrane memu ojcu fanty każe sprzedawać. Na ten czas dopiero, aby zabrane fanty wykupić, które za bezcen Żydom sprzedane były, mój ojciec zapłacił panu Czartkowskiemu 36 złotych polskich i fanty odebrał. Czyliż mogłem być obojętny na takie bezprawia, których jeszcze nie koniec?

Mój wuj, nazwiskiem Paweł Borczyk, włościanin, również odrabiający pańszczyznę, miał cztery córki, z których jedna tylko, najstarsza mająca lat 18, już dorosła, była silna dziewczka. Przeto pan Czartkowski każe ją brać gwałtem na służbę do dworu. Paweł Borczyk nie chce na żaden sposób dać swej córki na służbę do dworu odpowiadając, że nie jest poddanym niewolnikiem pana Czartkowskiego, a chociażby nawet był poddanym, to córka jego jest mu w domu bardzo potrzebna do roboty, gdyż on będąc na nogę kaleką, chodząc tylko o kuli, nie może nawet sam dla siebie na chleb zapracować. Pan Czartkowski obrażony z nieposłuszeństwa każe zabierać pierzyny z łóżka Pawłowi Borczykowi myśląc, iż ta dziewczka nie mogąc znieść mrozu, nie miawszy pierzyny przyjdzie na służbę do dworu, lecz gdy kilka dni upływa bezskutecznie, pan Czartkowski przysyła żandarma z Kalisza, czyli sługę obwodowego nazwiskiem Miranowski, na egzekucję za opłatą egzekutnego dziennie złotych dwa i żywność oraz furaż dla konia; przecież tenże żandarm Miranowski, stojąc na egzekucji dni sześć, jedząc i pijąc u tego chłopca, gdy nie może nakłonić Pawła Borczyka, aby swą córkę dał do dworu na służbę, przeto pan Czartkowski posyła ekonoma, włodarza, strzelca i fernali swych, aby gwałtem przyprowadzić do dworu Pawła Boryczka dla ukarania za nieposłuszeństwo, a córkę jego na służbę dworską. Przed przybyciem tych służalców do chałupy Paweł Borczyk schował się w dół kartoflany, którzy go tam znaleźli; lecz nie mogąc tegoż Pawła z dołu wyciągnąć ciż słudzy dworscy żgali go w dole kijami jak psa, ponieważ wyjść stamtąd nie chciał. Z czego stał się niezmierny krzyk w chałupie, a zatem i ja z moim ojcem przybiegliśmy i zawstydziliśmy tych oprawców wyrzucając im dzikie postępowanie, którzy też wyszli z chałupy nie pojmwawszy z sobą Pawła Borczyka, a powróciwszy do dworu oskarżają mego ojca przed panem, iż bronił Borczyka. Na koniec tenże Paweł Borczyk, nie mogąc dłużej znieść egzekucji, był zmuszony kazać swej córce iść na służbę do dworu, żandarm też wzięwszy od Borczyka dwanaście złotych egzekutnego z domu jego ustąpił. Gdy Paweł Borczyk przez gwałt oddał swą córkę na służbę do dworu, przeto nie chce odrabiać pańszczyzny pomimo tysięcznych przykrości, jakie mu czyniono przez piętnaście tygodni.

Nareszcie pan Czartkowski, zmuszony upartością Pawła Borczyka, uwolnił córkę jego od służby dworskiej nic jej za ten czas nie wynagrodziwszy. Owszem, Paweł Borczyk za dni zaległe pańszczyzny przez ten czas, kiedy córka jego w dworze pracowała, jeszcze zapłacić musiał panu Czartkowskiemu złotych polskich trzydzieści, za każdy dzień po złotemu, chociaż pan Czartkowski płacił tylko groszy 12 do skarbu za taką pańszczyznę.

W tym samym czasie takiego gwałtu doznaje ciotka moja Marianna Nowicka, wdowa, również pańszczyznę odrabiająca, gdy się opiera dać swą córkę na służbę do dworu, lecz iż tak długo uporną nie była jak Paweł Borczyk, zapłaciła temu samemu żandarmowi Miranowskiemu egzekutnego tylko sześć złotych, gdyż czwartego dnia oddała swą córkę na służbę do dworu.

Nareszcie dotknęło mię do żywego okrutne obejście się z jednym włościaninem, nazwiskiem Franciszek Adamus, który był także mój kuzyn. Włościanowi temu służący od pana Czartkowskiego przyniósł list, aby go odniósł do miasta Szadku, mil trzy, bez potrącenia za to pańszczyzny, pod pozorem interesu rządowego. Gdy listu tego Franciszek Adamus przyjąć nie chciał odpowiadając, iż wczoraj cały dzień był na pańszczyźnie i jeszcze dziś rozkazują mu iść z listem o mil trzy bez żadnego wynagrodzenia, czyliż ja całe życie tylko dla pana mam pracować, a mnie kto będzie żywić z moją rodziną, jeżeli nie będę miał czasu pracować dla siebie. Przeto służący wziął napowrót list i odniósł go do dworu zdając raport, iż Franciszek Adamus nie chciał go przyjąć, a zatem pan Czartkowski rozkazuje aktuariuszowi, aby ukarał należycie Franciszka Adamusa za nieposłuszeństwo, a list inny chłop odniósł do Szadku.

Aktuariusz, nazwiskiem Jan Sakowski, dla wykonania rozkazu mu danego każe wołać do swej stancji pomienionego Adamusa, zamyka się z nim w stancji i zapytuje go, dlaczego nie odniósł listu. Adamus daje mu tłumaczenie jak wyżej, a nareszcie, że do odnoszenia listów bez pańszczyzny nie jest obowiązany. Za taką odpowiedź aktuariusz chwycił za głowę chłopca, siedemdziesięcioletniego starca, powala na ziemię. Bije kijem po wszystkich bokach i tratuje nogami tyle, iż chłopcu zgniótł piersi, który nawet o swej sile z stancji wyjść nie mógł. Przeto aktuariusz wywłócił go za długie włosy na głowie i zepchnął ze schodów na podwórze. Nieszczęśliwy starzec, od tego momentu ciągle chorując i plując krwią, umarł w kilka miesięcy.

Bolesno mi było widzieć codziennie tysiączne gwałty włościanom wyrządzane, których opisanie wiele miejsca tu zabrałoby, lecz iż żadnej skargi bezpośrednio do wyższej władzy podawać nie wolno było,

przeto osądziłem najwłaściwiej nie pisać moją własną ręką żadnej skargi ani do prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, ani do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, tylko używać jakiego pisarza do przepisania takowych skarg, gdyż byłem bardzo dobrze przekonany, że prezes Komisji Województwa Kaliskiego pan Piwnicki jest przyjacielem pana Czartkowskiego i przyjmuje posyłane mu podarunki przez pana Czartkowskiego, jako to prawie każdego miesiąca jedną lub dwie fursy siana, kilka korcy owsa itd. Widziałem przeto, iż na próżno włościanie z swym zażaleniem udawać się będą do pana prezesa, bo żadnego wymiaru sprawiedliwości nie uzyskają, zwłaszcza kiedy pan prezes zamiast karać gwałciciela, jeszcze mu przysyła w pomoc żandarmów na większe uciemienie włościan, gdy się opierali odrabiać jakiej robocizny wymaganej przez pana dzierżawcę. A jeżeli na podaną przez włościan skargę pan prezes zesłał na grunt jakiego komisarza delegowanego do wyprowadzenia śledztwa na miejscu, to pan komisarz delegowany, przybywając na grunt, zajężdża zawsze wprost do dworu pana dzierżawcy, u którego bawi dwa lub trzy dni jedząc i pijąc szampana; po czym dopiero rozpoczyna *commissorium**), każe do dworu dzierżawcy zwołać włościan skarżących się na dzierżawcę, pisze protokół uniewinniając dzierżawcę, a włościan jeszcze obwinia być krnąbrnymi i nieposłusznymi. Otóż taka opieka i sprawiedliwość dla chłopów polskich przez intrygę szlachty.

Podawane przez włościan wsi Brodnia skargi przeszły wszystkie władze, jako to Komisję Województwa Kaliskiego, Komisję Rządową Przychodów i Skarbu, namiestnika królewskiego, nareszcie w roku 1820 włościanie podali petycję do tronu, którą cesarz Aleksander odesłał do namiestnika królewskiego, namiestnik królewski odesłał ją do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, Komisja Rządowa do Komisji Wojewódzkiej, a Komisja Wojewódzka przesyła tę petycję za aktami asesorowi ekonomicznemu z poleceniem udania się na grunt, wyprowadzenia śledztwa i dania swej opinii. Asesor ekonomiczny odsyła akta z petycją włościan, do tronu podaną, na ręce dzierżawcy tego samego, przeciw któremu petycja podana. Leżą przeto akta i skarga włościan dziewięć, dziesięć miesięcy lub rok cały, pan asesor nie przyjeżdża, a pan dzierżawca jest sędzią skargi przeciwko niemu podanej, ma czas przygotować wykrętną obronę i przysposobić dobrego szampana na przybycie pana asesora ekonomicznego, włościanie zaś o niczym nie wiedzą i czekają boskiego zmiłowania. Skończyło się na tym, że po odbytych komisjach żadnego skutku ich prośba nie otrzymała.

Długi czas musiałem zamierzony mój plan ukrywać w tajemnicy, szczególnie dla tych powodów. Najprzód, że dzierżawca pan Czartkow-

ski, wzięwszy tę wieś w dzierżawę na lat 12 od roku 1819 do roku 1831, rząd nie odsunie go od dzierżawy przed wyjściem lat kontraktem zakreślonych, trzeba było więc cierpliwie oczekiwać lat ostatnich kontraktu, po wtóre, ażeby włościanie z swymi skargami przechodzili porządkiem niższe władze, od których nie można spodziewać się żadnego wymiaru sprawiedliwości, owszem: gdyby poznano moje pismo, byłbym pociągnięty do odpowiedzialności za napisanie skargi dla włościan. Lecz w roku 1826 osądziłem już za właściwy czas przedsięwziąć staranne kroki upomnienia się wynagrodzenia za poniesione krzywdy, straty i o uwolnienie włościan od odrabiania pańszczyzny. Że zaś włościanie wsi rządowej Brodnia mieli łączne prawa z drugą wsią sąsiedzką rządową, Brzeg zwaną, tak iż pierwsza wieś bez drugiej, druga bez pierwszej nie działać nie mogły, przeto trzeba było porozumieć się także z włościanami wsi Brzeg, czyli to samo zdanie podzielać będą z włościanami wsi Brodnia; a gdy przysposobioną petycję do tronu, z odwołaniem się do poprzedniej z roku 1820, odczytałem, którą włościanie wsi Brodnia już podpisali, z największą chęcią również i włościanie wsi Brzeg takową podpisują i proszą na wszystko, co tylko jest najświętszego w świecie, aby dołożył najusilniejszych starań, iżby od uciemienia dzierżawców raz na zawsze wolnymi być mogli. Po naradzeniu się wspólnym włościanie tych obydwóch wsi proszą mię, abym był ich pełnomocnikiem jeneralnym do działania we wszystkich ich interesach, czego ja odmówić im nie mogłem przez przywiązanie dla mej własnej familii, o dobro której chodziło. Udają się tedy wszyscy włościanie tych obydwóch wsi do notariusza publicznego w mieście powiatowym Warta, zeznajają urzędownie jeneralną plenipotencję i robią mię swym pełnomocnikiem jeneralnym.

Po odebraniu przeto aktu urzędowej plenipotencji zacząłem działać już publicznie w interesie włościan pisząc własnoręcznie wszystkie skargi. Tutaj dopiero dzierżawca pan Czartkowski używa wszelkich sposobów szkodzenia mi wszędzie, nazywa mnie buntownikiem chłopów, zgola na co tylko złość mściwego człowieka zdobyć się może, niczego pan Czartkowski nie zaniedbuje, aby mi dokuczyć. Wszystkie zaś szlachta z sąsiedzkich okolicznych wsi, którzy prawie wszyscy byli takiego samego sposobu myślenia, wysysać ostatnią kroplę krwi z pracowitego chłopca, jak i pan Czartkowski, mną za to pogardzali bez względu, iż poprzednio grzecznie mnie przyjmowali. Przykro mi było słuchać, jak to bolało dumną arystokrację szlachty polskiej, że chłopci chcą się uwolnić od odrabiania pańszczyzny, twierdząc, że chłopci jedynie do tego są stworzeni, a przeto i ja powinienem być pługą nie pióra pilnować, że moim jest prze-

znaczeniem z urodzenia nosić cepy na pańszczyznę, trzymać czapkę przez ekonomem, a nie myśleć o urzędach i pensji, a tym bardziej być obrońcą chłopów.

W kontynuowaniu więc interesu, włościan dotyczącego się, potrzeba mi było jechać do Warszawy zaraz w r. 1826 dla wyszukania i zebrania dowodów wiarogodnych, na obronę włościan służących, a chcąc się tam udać, trzeba było być opatrzonym w paszport podróży, którego pan Czartkowski, jako wójt gminny, wydać mi nie chciał. Zmuszony przebyłem udać się do Kalisza, mil 6, i żądać takowego od komisarza obwodu, po otrzymaniu więc żadanego paszportu udałem się zaraz do Warszawy i wynalazłem wszystkie potrzebne dowody w metrykach koronnych, a będąc w stolicy zainformowałem się również w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, jak sobie mam postąpić, i dowiedziałem się że zamiar włościan nie sprzeciwia się woli rządu, przeto włościanie mogą być uwolnieni od odrabiania pańszczyzny opłacając takową wprost do skarbu publicznego gotowymi pieniędzmi, gdyż to jest dla skarbu wszystko jedno, czyli te pieniądze dzierżawca lub sami włościanie opłacą będą. Ostrzeżono mię jednak w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu iż włościanie, jeżeli chcą tym łatwiej dopiąć swego zamiaru, trzeba aby i grunta folwarczne wzięli na czynsz za tę samą opłatę, jak dzierżawca opłaca, albowiem folwarków dworskich bez pańszczyzny nikt nie chciałby zadzierżawić, co byłoby stratą dla skarbu publicznego, a włościanom przeszkodą do uwolnienia od pańszczyzny.

Za powrotem do domu oznajmiłem te uwagi włościanom, którzy owszem najchętniej życzą sobie wziąć za opłatą czynszu i folwarki dworskie, zwłaszcza że nie mają łąk dostatecznych na wyżywienie ich iwentarzy, ponieważ dzierżawca najlepsze łąki włościanom pozabierał i do folwarków dworskich przyłączył, a na podaną petycję do tronu w 1820 o zwrócenie im tychże łąk żadnego skutku nie otrzymali.

Gdy ja zatrudniałem się układaniem likwidacji pretensji włościanianych do dzierżawcy pana Czartkowskiego za wyrządzone im przeciwko mnie, a będąc już na pół drogi ku Warszawie pisze rozkaz do aktariusza, aby wpadł z służącymi dworskimi do mego domu i gwałtem zabrał mi wszystkie papiery, jakie tylko u mnie znajdowały się, lecz aktariusz, nazwiskiem Mycielski Józef, widząc niepodobieństwo wykonania tego rozkazu tak arbitralnym sposobem, jeszcze mię ostrzegł o zamiarze pana Czartkowskiego.

Nareszcie, gdy ukończyłem likwidację pretensji włościan wsió Brodni i Brzega do pana Czartkowskiego mianych, wygotowałem na n

wo stosowną petycję do tronu z odwołaniem się do ostatniej z roku 1820 z tym dodatkiem, iż dla uniknięcia raz na zawsze nadużyć przez dzierżawców włościanom wyrządzonych, ciż włościanie chcą opłacać gotowymi pieniędzmi wprost do skarbu publicznego za każdy dzień pańszczyzny po groszy piętnaście, na co dzierżawca tylko groszy 12 opłaca, wszystkie zaś inne powinności i daniny również chcą opłacać, podług ceny anszlagowej*), a tym samym, aby już więcej żadnemu dzierżawcy nigdy nie byli podlegli, niemniej wszystkie grunta folwarczne, izby im także na czynsz wypuszczone zostały za tą samą opłatą, jaką płaci dzierżawca, przez co gospodarstwo włościan będzie polepszone, gdyż na wyżywienie ich inwentarzy nie mają pod dostatkiem paszy, szczególnie siana, które po sąsiedzkich wsiach zakupować muszą, a czego dzierżawca z folwarków dworskich nigdy na gruncie spotrzebować nie może, wywożąc takowe do miasta na targi. Wyraziłem w prośbie oczywisty dowód, iż przez uwolnienie włościan od odrabiania pańszczyzny i oddania im na czynsz folwarki dworskie nie tylko, iż gospodarstwo włościan polepszone będzie, ale nawet i skarb publiczny znajduje większą korzyść, kiedy włościanie deklarują opłacać za każdy dzień pańszczyzny trzy grosze więcej oraz iż rząd oszczędzi zawsze sumy na restaurację budowli folwarcznych co-rocennie wydawane.

W takim brzmieniu napisaną petycję do tronu, gdy wszyscy włościanie obydwóch wsi, przeszło sto trzydziestu, podpisali i ja przysposobałem się już w podróż do Warszawy celem przedstawienia takowej petycji właściwej władzy, przeto pan Czartkowski dla przeszkodzenia mi kontynuowania zamierzonego celu udaje się do Kalisza i prosi pana Piwnickiego, prezesa, iżby mi kazał zabrać wszystkie papiery, jakie by u mnie znalezione i odsunąć mnie z posady nauczyciela szkoły parafialnej, co też w miesiącu lipcu 1827 r. prezes pan Piwnicki skutecznie zsyłając na grunt wsi Brodnia burmistrza miasta Warty jako delegowanego do wykonania rozkazu. Burmistrz pan Gustowski za przybyciem do wsi zajeżdża wprost do dworu pana Czartkowskiego, a zjadłszy tam obiad z tymże panem Czartkowskim przysłała mi dopiero wezwanie z moim danego mu commissorium, abym się stawił w tymże dworze po odebraniu rozkazu wyższej władzy, który mi ma zakomunikować, gdzie ja udawszy się, wręczył mi pan Gustowski zawiadomienie prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, iż zostaję odsunięty z posady nauczyciela za podburzanie włościan do nieuległości. Po czym Gustowski komunikuje mi jeszcze własnoręczny rozkaz pana Piwnickiego, prezesa, którym poleca temuż burmistrzowi udać się do mego domu i zabrać mi wszystkie papiery, jakie tylko znajdować się będą, a w razie doznawanego oporu, aby żądał pomocy siły zbrojnej do wykonania rozkazu, lecz, że ja już

wiedziałem o tym rozkazie już od dwóch dni, przeto schowałem wszystkie najpotrzebniejsze papiery, zostawiwszy tylko kilka woluminów mniej potrzebnych, które pan Gustowski zabiera i odsyła do Kalisza panu prezesowi.

Po zabraniu mi papierów udałem się zaraz w miesiącu sierpniu 1827 do Warszawy celem przedstawienia rzeczonyj petycji do tronu z dołączonymi aneksami na obronę włościan służącymi i likwidacjami pretensji za krzywdy tymże włościanom przez pana Czartkowskiego wyrażone, które pretensje przeszło dwadzieścia tysięcy złotych polskich wynosiły.

Za przybyciem do Warszawy, gdy tej pretensji nie mogłem przedstawić samemu cesarzowi Mikołajowi z powodu bytności jego w Petersburgu, a na pocztę żaden adres do cesarza nie był przyjmowany, przeto osądziłem najlepiej szukać protekcji księcia Lubeckiego, ministra skarbu, i na ręce jego złożyć takową petycję, jakoż za wpływem i pośrednictwem radcy stanu, dyrektora generalnego Rady Stanu pana Kalinowskiego, ksiązę Lubecki udziela mi pomyślną odpowiedź, którą czyni nadzieję, że włościanie przypuszczeni zostaną do opłaty czynszu, i poleca Komisji Województwa Kaliskiego zesać na grunt wsi Brodnia komisarza delegowanego do sprawdzenia pretensji mianych do pana Czartkowskiego.

Taką odpowiedź przywiózłszy włościanom sprawiłem im największą radość i ukontentowanie, że przecie pozbędą się gnębiela, a bat ekonomiczny nie będzie więcej trząsać nad ich grzbietem. Radość włościan rozniósła się po całym województwie kaliskim, przeto prawie ze wszystkich okolicznych dóbr rządowych włościanie przybywają do mnie z prośbą, abym im doradził lub napisał, jak sobie postąpić mają, gdyż i oni życzyliby uwolnić się od odrabiania pańszczyzny, albowiem niezmiernie od swych panów są uciężani, lecz ja, przewidując, iż doradzając lub pisząc cokolwiek dla tych włościan byłbym tym bardziej za burzyciela przed rządem oskarżony przez wszystką szlachtę, nie chciałem wcale nawet żadnej rady udzielać tym przybywającym włościanom, przecież nie uchroniłem się od tysiącnych prześladowań za to, iż widziano u mnie tych ludzi.

Nareszcie wskutek podanej petycji do tronu na ręce księcia Lubeckiego, ministra skarbu, z mocy jego rozkazu prezes Komisji Województwa Kaliskiego zsyła dopiero w miesiącu lutym 1828 r. na grunt wsi Brodnia komisarza delegowanego do sprawdzenia pretensji włościan. Komisarzem delegowanym nazwiskiem Słotwiński, asesor Ekonomicznej Komisji Wojewódzkiej, zjeżdża, jak zwyczajnie wszyscy inni komisarze, do dworu pana Czartkowskiego, tam zjadając obiady, kolacje i zapijając szampań wzywa mnie jako pełnomocnika włościan, abym się stawił razem z włościanami

cianami w dworze pana Czartkowskiego, gdzie on ma rozpocząć śledztwo do sprawdzenia pretensji: za przybyciem moim pan Słotwiński asesor od tego swę commissorium zaczyna oświadczać swój gniew i nieukontentowanie, że przez niespokojność i burzliwość, tak moją jako i włościan, rząd próżno zatrudniamy naszymi niesłusznymi i buntowniczymi skargami, przez co on wystawiony jest na znoszenie niewygód i przykrości w podróży, że już od pół godziny mnie oczekuje bezczynny, za co przedstawił mi raportem prezesowi Komisji Wojewódzkiej jako nieposłusznego na jego rozkazy. Na co ja odpowiedziałem, iż będąc dopiero od dwóch godzin zawiadomiony, nie byłem w stanie zebrać wszystkich włościan, aby zaraz tego momentu przybyć, a skargi włościan przeciwko panu Czartkowskiemu, jeżeli przed rozpoczęciem śledztwa pan asesor już osądził być niesłuszne i buntownicze, przeto włościanie nie mając innych pretensji za wyrządzane im krzywdy, jak te, które likwidacją są objęte, nic więcej do protokołu nie dodadzą, jak tylko obszerniejsze objaśnienia, a zatem, jeżeli te pretensje są niesłuszne, sprawiedliwie skargi włościan buntowniczymi nazywa. Po rozpoczęciu jednak commissorium, w ciągu śledztwa, trzy tygodnie się ciągnącego, codziennie pan Słotwiński, asesor, szuka zawsze sposobów uniewinnić dzierżawcę, a mnie jeszcze potępić i za buntownika rządowi przedstawić; wiele zaś pretensji włościan, do pana Czartkowskiego zalikwidowanych, za niesłuszne i niedostatecznie udowodnione wykazać usiłuje, gdyż wiele robocizn i danin wymaganych nad powinność włościanie swym tylko twierdzeniem usprawiedliwić są w stanie nie mając żadnych kwitów dawanych na robocizny i daniny wymagane, świadków zaś tylko z innych wsi za wiarogodnych pan Słotwiński uważał, przecież gdy dzierżawca pan Czartkowski z swej strony na poparcie swego twierdzenia swych służących podawał, to pan asesor świadectwa tych osób interesowanych za legalne przyjmował, gdyż te indywiduala przeciwko włościanom świadczyli.

Po ukończeniu indagacji i po odjeździe asesora ekonomicznego ja, nie mając już posady nauczyciela, tylko na wsi z swym ojcem mieszkając, wystawiony byłem na znoszenie największych przykrości i prześladowań, gdyż dzierżawca pan Czartkowski, jako wójt gminy, wynajdował tysiączne sposoby dokuczania mi pod pozorem urzędu wójtowskiego, szczególnie że ja nie ukończyłem jeszcze lat do popisu wojskowego przepisanych, mając dopiero lat 29, przeto pan Czartkowski przysłał mi rozkaz z mocy swego urzędu, abym się nie ważył nigdzie z miejsca mego zamieszkania oddalać bez jego wiedzy, gdyż, jeśliby mnie znaleziono nieobecny w moim domu, za dezertera będę uważany i wszędzie ściągany jako zbieg popisowy. Nareszcie kiedy delegacja zaciągowa do rewizji popisowych zjechała, pan Czartkowski rozkazuje mi z urzędu wójtow-

skiego stawić się jako popisowemu przed tąż delegacją zaciągową, gdzie ja stanąwszy, pan Czartkowski jako wójt domaga się koniecznie, aby tąż delegacja zaciągowa zamieściła mię w wykazie popisowych do poboru wojskowego, czemu delegacja opierała się uznając mię najprzód za niezdatnego do służby wojskowej dla braku sił fizycznych, po wtóre, iż Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie nadesłała mi jeszcze dymisji jako nauczycielowi szkoły parafialnej, lecz na konieczne domaganie się wójta gminy delegacja zaciągowa umieściła mię w wykazie popisowych. Tu w tym miejscu wobec delegacji zaciągowej, wobec kilkunastu obywateli, dziedziców wsi, i licznie zgromadzonych chłopów pan Czartkowski nie miał mocy ukrycia swego podłego sposobu myślenia, miotał przeciwko mnie najobelżywsze słowa nazywając mię szelmą, buntownikiem chłopów itd. Ja widząc, iż delegacja zaciągowa nie napomina pana Czartkowskiego za dopuszczenie się krzywdzenia mię w tak niewłaściwym miejscu, ani żaden z obywateli szlachty przytomnych panu Czartkowskiemu za zły postępek nie uważa, owszem, naśmiewają się ze mnie, odpowiedziałem tylko tyle, „iż ja domagając się jedynie wymiaru sprawiedliwości za wyrządzone krzywdy mnie i mej familii i nie dopuściwszy się nigdy żadnej zbrodni ani nie wyrządziwszy nikomu krzywdy, mam czystiejsze sumienie, niżeli ten, który mnie tu jeszcze dziś krzywdzi niewinnie“.

Doznając publicznie takich krzywd zmuszony byłem uczynić przedstawienie do Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, aby odjęta panu Czartkowskiemu urząd wójtowski, gdyż nadużywa swej władzy tak dalece, że podobne postępowanie i nadużycia, jakich dopuszcza się przeciwko mej osobie, w narodach dzikich i barbarzyńskich zaledwie cierpiane być mogą, w Królestwie zaś Polskim, kiedy prawo rozciąga swą opiekę zarówno nad wszystkimi mieszkańcami bez różnicy stanu, spodziewam się, że wszelka władza, komukolwiek powierzona, postanowiona jest dla czuwania nad bezpieczeństwem wszystkich osób nie dla prześladowania ich, na które przedstawienie żadnej odpowiedzi nie odebrawszy dla uniknięcia przykrości i dokuczeń musiałem opuścić dom ojca mego i udałem się do jednego z mych przyjaciół o kilka mil, u którego przyjaciela zostawałem całe lato, a w miesiącu grudniu 1828 r. powróciwszy do domu, pan Czartkowski, jako wójt gminy, przysyła do mnie aktuariusza, czyli swego sekretarza, z poleceniem wręczenia mi urzędownie rozkazu, abym się nigdzie nie oddalał z miejsca mego zamieszkania, albowiem jako zbieg wojskowy przez policję będę ściągany. Aktuariusz, nazwiskiem Kołudzki, wręczywszy mi taki rozkaz oświadczył mi wyraźnie, iż Komisja Rządowa Wojny na przedstawienie prezesa Komisji Województwa Kaliskiego pana Piwnickiego rozkazała mię dostawić jako popi-

sowego na pobór wojskowy; zostaje przeto blisko cały miesiąc grudzień strzeżony, abym się nie schronił, a będąc pewny, że pan prezes pragnie koniecznie mej zguby, znajduję tylko jeden sposób ratowania się — podać prośbę do wielkiego księcia Konstantego, którą to prośbę przygotowałem posyłam naprzód do Warszawy przez umyślnego. Na koniec, dnia 1 stycznia 1829 r. z rozkazu komisarza obwodu kaliskiego, pana Locci, udaję się z daną mi strażą do Kalisza, a stanawszy w biurze komisarza obwodu już tam zastaję pana Czartkowskiego, który za najpierwszym spostrzeżeniem mię obraca się do pana Locci, komisarza obwodu, z tymi słowy: „Oddaję panu komisarzowi tego hacwota, największego szelme buntownika“. Na co ja nie mam czasu nawet słowa odpowiedzieć, gdyż w ten moment komisarz obwodu przystępuje do mnie i rozkazuje mi rozbierać się do naga. W takim położeniu ja widząc, iż tu pan Czarikowski rządzi, odpowiadam: „Skoro już uznany jestem za zdatnego do służby wojskowej, nie chcę się prezentować nagim ciałem dla waszego szyderstwa, odeślijcie mnie, gdzie wam się podoba“. Komisarz obwodu odpowiada: „Kiedy nie chcesz rozbierać się, pójdiesz do Piotrkowa. Kozaki! pilnujcie go dobrze“. Przychodzi zaraz trzech kozaków i wyprowadzają mię do jakiegoś więzienia, zamykają z innymi rekrutami, gdzie nie można mieć nawet stołka do siedzenia. Stoję więc, chodzę po tej izbie od godziny dziewiątej z rana aż do godziny 4 po południu, lecz gdy mię już bolą nogi, musiałem się położyć na gołej podłodze pomiędzy innymi rekrutami, głodny, nie jadłszy nic jak przedwczoraj. Nareszcie około godziny 5 na wieczór komisarz obwodu przychodzi, przeto ja proszę go, aby mi pozwolił iść pod strażą kozaków do oberży posilić się, gdyż jeszcze nic nie jadłem. Pan komisarz obwodu zamiast dania mi przynajmniej jakiej odpowiedzi krzyczy: „Kozak! weź go tam, ty drugi pilnuj dobrze drzwi“. Przychodzi więc kozak, łapie mię za płaszcz i ciągnie do ostatniego kąta, a pan komisarz obwodu dumny wychodzi mówiąc sam do siebie te słowa tonem szlachty polskiej: „Szelma chłop, żeby mu pozwolić do oberży na obiad“. Skoro więc nie mogę iść do oberży, a zatem proszę jednego kozaka, aby sam szedł lub posłał kogo do miasta przynieść mi przynajmniej chleba, lecz i kozak tłumaczy się, że on nie może opuścić swego miejsca, a nikomu też wchodzić tu nie wolno; przeto w nieznośnym zaduchu i smrodzie, przechodząc się kilka godzin sfatygowany, położyłem się znowu na gołej podłodze dla spoczynku i tak już dwa dni przepędziłem nic nie jadłszy; nazajutrz rano pan komisarz obwodu znów przychodzi, lecz ja dumny z mego nieszczęścia nie chcę go już o nic prosić i przepędzam cały trzeci dzień znów głodno. Na koniec około godziny piątej na wieczór spostrzegam jednego podoficera z żandarmerii znajomego, udaję się więc do tego podoficera oświadczam mu, że już wię-

cej jak trzy dni nie jadłem, ani piłem, czyliby nie mógł kazać przez kogo przynieść mi jeść lub sam iść ze mną do oberży; ten dopiero idzie do komendanta kozaków i powiada mu, że mię bierze na swoją odpowiedzialność do miasta; zjadłem więc z tym podoficerem kolację w oberży, a zapłaciwszy także za niego, powracając do mego lochu oddał mię na powrót pod straż kozaków, gdzie jeszcze jedną noc na gołej podłodze przepędziłem. Trzeciego dnia rano razem z innymi rekrutami wychodząc z gmachu na podróż do Piotrkowa, przychodzi do mnie wachmistrz żandarmerii pocieszać mnie z oświadczeniem, iż jeden z urzędników Komisji Obwodowej, niejaki pan Kurzewski, który tę kolumnę rekrutów do Piotrkowa prowadzić będzie, weźmie mię na swoją furmankę i z nim pojedzie, lecz dopiero za wyjściem z miasta Kalisza, aby komisarz obwodu nie widział. Przyjechałem więc do miasta Piotrkowa z panem Kurzewskim, gdzie zastaję prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, który połowę rekrutów uwalnia i odsyła do domu, ja zaś postawiony osobno w jednym kącie, oczekując jego rozkazu, pewny jestem wahać smrody w Saskim placu, jakoż sekretarz generalny Komisji Województwa Kaliskiego, pan Dzielwski, rozkazuje mi udać się do innego salonu na drugą stronę, gdzie kapitan z pułku 1 strzelców konnych, pan Patek, zięć pana Czarikowskiego, znajdując się przystępuje do mnie, wita mnie szyderskim tonem wobec pana prezesa i radzi mi, że będę najszczęśliwszy, gdy się zamelduję do tego samego pułku, co za jego protekcją łatwo otrzymać mogę; któremu odpowiedziałem, lubo ton jego mówienia figurą poniżającą mię wystawia, przecież niech nie myśli, żeby syn pracowitego wieśniaka nie miał żadnej ambicji i był tak nikczemny, aby miał przyjmować protekcje od tych, których sposób mówienia, a nawet myślenia jest mu znany. Pan Piwnicki zaś zapytał mię tylko, ile mam lat i odchodząc ode mnie kazał doktorowi obecnemu zrewidować mię. Doktor sztabs-lekarz z pułku 1 strzelców konnych, który był obecny mej rozmowy z kapitanem Patek, zbliża się do mnie, aby także szyderski żarcik z mojej osoby uczynić dla przyjaźni kapitana Patek, mówi do mnie te słowa: „Ściągnij buty twemu bratu obok ciebie stojącemu“. Tym wyrażeniem dał mi uczuć pan sztabs-lekarz, że chłop polski nigdy wolnym być nie powinien, że jest przeznaczeniem chłopca być poddanym i niewolnikiem dla szlachcica, że i ja nie powinieniem być wychodzić z tej koleji, a powstając przeciwko szlachcicowi dopuściłem się zbrodni, za co dziś pogardy godny jestem.

Nazywał pan sztabs-lekarz człowieka, około mnie stojącego, moim bratem, że to był parobek, wieśniak, lecz pan sztabs-lekarz nie liczył się być bratem moim będąc także człowiekiem z natury, jak ja i ten parobek; a gdyby pan sztabs-lekarz rozkazywał mi ściągnąć buty panu prezesowi

lub kapitanowi Patek nie powiedziałby tych słów, ściąg buty twemu bratu, gdyż takie osoby nie są braćmi wszystkich ludzi, albowiem wstyd i hańba nazwać chłopą swym bratem, ludzie tylko bogaci, szlachta, baronowie, hrabiowie etc. są braćmi pana sztabs-lekarza, pana kapitana Patka, pana prezesa i całej rodziny pana Czartkowskiego.

Przepędziwszy znów trzy dni i trzy noce w Piotrkowie na gołej podłodze w gromadzie rekrutów, trzymany jak świnie na targu, i nawachawszy się smrodu do sytości, czwartego dnia wychodzę razem z innymi do Warszawy pod eskortą wojskową oddziału z pułku 1 strzelców konnych; na samym wychodzie z jakiegoś więzienia na ulicę przychodzi do mnie kapitan Patek i kilku oficerów, gdzie po przywitaniu mnie p. Patek obraca się do tych oficerów, i natrzęsając się ze mnie po szydersku mówi do nich te słowa: „Zaręczam panom, że tego człowieka będziecie widzieli wkrótce generałem, bo to jest najmędrzy chłop ze wszystkich chłopów“.

Żona zaś kapitana Patek, a córka pana Czartkowskiego, wyglądając oknem z kamienicy woła na mnie: „Ach, cóż to, panie Deczyński! Gdzież to idziesz? Szkoda cię, człowieku!“ Opuściwszy Piotrków rozumiałem, że przecież już zniknąłem z oczu mych nieprzyjaciół, lecz bynajmniej, ścigają mnie wszędzie, gdyż za przybyciem do Warszawy około 20 stycznia 1829 roku, gdy już wacham smrody w Saskim placu, przychodzi do mnie ten człowiek, którego wysłałem naprzód z petycją do wielkiego księcia Konstantego, przynosi mi smutną odpowiedź, że wielki książę już miał sobie zaraportowane o mnie, gdyż mu zaraz ustnie odpowiedział te słowa: „Ja go znam, musi służyć w wojsku“. Na taką odpowiedź straciłem już nadzieję znalezienia wymiaru sprawiedliwości, jednak jeszcze próbuję szczęścia, posyłam moich przyjaciół, jakich miałem w Warszawie, do Komisji Rekruckiej, tam major Hube, kapitan Kruszewski i podporucznik Skowroński zobaczywszy mnie, iż nie tylko że wyszedłem z wieku popisowego, ale nawet na pierwszy rzut oka nie zdalny do służby wojskowej dla braku sił fizycznych, przyrzekli, iż starać się będą uwolnić mnie; jakoż trzeciego dnia doktor Baldoff dał mi kartkę słusznie uwalniającą od wojska, a przyszedłszy generał dyżurny Rautenstrauch, gdy zobaczył kartkę, uwalnia mnie i każe wypuszczać z Saskiego placu. Tutaj kontent już schodzę na sam dół, tylko co mam wymknąć się na ulicę, wtem pędzi po schodach czterech podoficerów za mną i wracają mnie na powrót do generała dyżurnego Rautenstrauch, który mówi do mnie te słowa: „Ptaszku, nie pójdziesz do domu, uwolniłem cię, bo nie wiedziałem, że to ty jesteś, o którym tu mam piękny raport od pana prezesa. My cię tu nauczymy być spokojnym“. Wtem ja

proszę go, aby przez wzgląd dla samej ludzkości raczył przekonać się, czy zasłużyłem być tak źle traktowany za to, że za wyrządzone krzywdy mnie i mej familii domagam się i nie chcę nic więcej, jedynie wymiaru sprawiedliwości; lecz gdy generał dyżurny Rautenstrauch nie chce słuchać mego tłumaczenia się, proszę go, kiedy słowa moje na wiarę nie zasługują, aby z tych dowodów na piśmie (które dobywając z kieszeni podaję mu) przekonać się zechciał. „Żadnego dowodu na twoje usprawiedliwienie, ptaszku, mieć nie możesz“ odpowiada mi generał Rautenstrauch, a zabierając moje papiery zgniół je w swym ręku nic nie przeczytawszy. Wyprowadzają mię do drugiego salonu jako niewolnika lub zbrodniarza jakiego, a gdy generał dyżurny wyszedł, kapitan Kruszewski i podporucznik Skowroński zaczęli wyrzucać złośliwą zemstę i niegodziwe postępowanie ze mną prezesa Komisji Województwa Kaliskiego obecnemu adiunktowi z tejże Komisji, panu Bilczyńskiemu, mówiąc mu te słowa: „Jak śmiecie, jakie sumienie macie tak potępiać i gubić niewinnych ludzi. Wstydzicie się waszych postępów“. W tym momencie ucicha wszystko, gdyż wchodzi wielki książe Konstanty, który wybrawszy rekrutów do gwardii grenadierów zbliża się do generałów przy nim stojących, z których generał Rautenstrauch wskazał mnie wielkiemu księciu, przychodzi więc do mnie tenże wielki książe i powiedział mi tylko te słowa: „A co, umiesz pisać?“; gdy ja już otwieram usta chcąc do niego mówić, w ten moment odchodzi ode mnie, a zbliżywszy się do generała piechoty Potockiego, nie wiem, co mu powiedział, i wyszedł. Zniknęła tedy zupełnie nadzieja znalezienia wymiaru sprawiedliwości, trzeba było być przygotowanym do znoszenia dalszych cierpień bez końca; po wyjściu z salonu wielkiego księcia generał piechoty Potocki przychodzi do mnie i powiada, że jestem przeznaczony na fagasa oficierskiego, na co ja odzywam się: „Jaśnie wielmożny generale, czy nie ma litości nade mną odsyłać mię na fagasa oficierskiego przez wzgląd na dziesięcioletnią służbę nauczyciela, nieskazitelnie sprawowaną, o czym raczy się j. w. generał przekonać z świadectwa dozoru szkolnego“, które dobywając z kieszeni oddaję mu; takowe przeczytawszy generał Potocki odpowiada te słowa: „To nie moja wina, że takiemu przeznaczeniu podpadasz“ i wychodzi, lecz w kilka minut powróciwszy powiada, że już nie pójdę na fagasa oficierskiego, ale na żołnierza do pułku 8 piechoty liniowej, i to przeznaczenie rozkazuje podoficerowi zapisać. Czyliż i tu generał Potocki nie robił szyderstwa ze mnie? i nie dał mi uczuć dumy szlachty polskiej, że ja będąc wieśniakiem, nie powinienem być nawet, czym byłem, to jest nauczycielem, gdyż to jest prawdziwe przeznaczenie moje być poddanym szlachcicowi.

Po zapisaniu mię tedy na żołnierza, leżę w Saskim placu na gołej podłodze dni cztery w oddziale do pułku 8 piechoty liniowej przeznaczonym, lecz piątego dnia Komisia Rekrucka w Saskim placu odbiera rozkaz od generała piechoty odesłać mię do pułku 2 piechoty liniowej. Przeleżawszy przeło dziesięć lub dwanaście dni w Saskim placu odesłano mię do pułku 2 piechoty lin., na ten czas w mieście Końskich garnizonom stojącego, gdzie około 15 lutego 1829 r. przybyłem, a leżąc znów w odwachu na kamieniach, słucham, co żołnierze o kapitanach, kometantach kompanii rozmawiają i radzą sobie, w której kompanii dobry, a w której najgorszy kapitan znajduje się. Słyszę, że wszyscy kapitana Sakowskiego z kompanii 5 fizylierów człowiekiem najnieznośniejszym wystawiają i ubolewają nad rekrutem, który by się dostał do tej kompanii. Ja zaraz myślę, że niezawodnie do tej kompanii 5 fizylierów odesłany zostane, gdyż widziałem oddzielny rozkaz z Saskiego placu względem mej osoby do pułkownika Słupeckiego pisany, jakoż na drugi dzień pułkownik Słupecki przeznacza mię do kompanii 5 fizylierów, prosze więc pułkownika, aby mię do którejkolwiek innej kompanii przeznaczył, lecz on odpowiedział mi, że nie może odesłać mię do innej, ponieważ tylko kompania 5 fizylierów jest niekompletna, wszystkie inne nadkompletne. Trudno, trzeba sposobić się do znoszenia nowych przykrości. Pułkownik Słupecki każe mie tedy odsyłać do kompanii 5 fizylierów i słysze, jak mówi do adiutanta pułkowego, aby napisać stosowny rozkaz do kapitana Sakowskiego z dołączeniem kopii rozkazu odebranego. Za przybyciem moim do sztabu kompanii 5 fizylierów w mieście Gawarczewie stojącej, gdy kapitan Sakowski odczytał rozkaz pułkownika Słupeckiego i kopię rozkazu generała piechoty, porywa się nagle ze stołka i biegnie do mnie szybkim krokiem z taką furją, iż zrozumiałem, że na przywitanie każe mi wyliczyć na piecy z kilkaset kijów, lecz krzyczy tylko te słowa: „Ach! co ja jestem za nieszczęśliwy, zawsze tylko takich łotrów, ludzi niespokojnych, przysyłają mi pod komendę! Co ty, buntowniku, przeciwko wielkiemu księciu chciałeś zrobić?“ Ja skromnie odpowiadam: „Panie kapitanie, mój interes, z okazji którego jestem dziś nieszczęśliwy, prześladowany i gnębiony, żadnej nie miał styczności z wielkim księciem“.

Kapitan Sakowski odpowiada: „Nie wierzę ci, jucho burzycielu, to zapewne przy szklance krzywdziłeś wielkiego księcia, lecz ja ciebie tu utrzymam“.

Rozkaz generała piechoty, który później także w kancelarii pułkowej widziałem w oryginale, był napisany co do słownie, jak następuje:

Do Pana Pułkownika Słupeckiego
Dowódcy Pułku 2 Piechoty Liniowej

Z rozkazu Jego Cesarzewiczowskiej Mości Wielkiego Księcia Konstantego, Naczelnego Wodza, Kaźmier Deczyński odsyła się na żołnierza do pułku dowództwa Pana Pułkownika z poleceniem, ażebyś miał pilne baczenie na tegoż, gdyż znany jest wyższej władzy z burzliwego umysłu.

Generał piechoty
(podpisano) K. Stanisław Potocki

Gdy kapitan Sakowski nakrzyczał mi przykrych słów tego dnia, ile mu się podobało, przychodzi żołnierz na dziadka mi przeznaczony i zaprowadza mię na swoją kwaterę nie pozwalając mi krokiem nigdzie oddać się od niego, strzeże mię jak zbrodniarza jakiego, a gdy codziennie musztrowano mię na placu, kapitan Sakowski zawsze przychodząc krzyczy na mnie, wymyśla mi najprzykrzejszymi słowy nazywając mnie ciągle buntownikiem.

Takie codzienne traktowanie mnie było mi tyle nieznośne, iż każdego momentu nie myślałem nic więcej, tylko odebrać sobie życie, aby tym prędzej zakończyć cierpienia moje, lecz ta jedynie ambicja wstrzymywała mię od wykonania takowego zamysłu, że nieprzyjaciółom moim sprawiłbym przez to tym większą radość i ukontentowanie. Znoszę przeto codziennie takie przykrości miesięcy pięć nieznośnie wynędzniały z gryzoty, iż zaledwie chodzić mogę. Gdy jednak w przeciągu tych pięciu miesięcy kapitan Sakowski, nie mogąc upatrzeć nic złego do mej osoby, każe mi opowiadać sobie moje przypadki, które gdy mu określiłem, przyznaje mi, że jestem nieszczęśliwy, jeżeli mu prawdę opowiadam. A zatem dla przekonania go, że tylko z tego względu, a nie dla czego innego jestem prześladowany i gnębiony, kazałem sobie przysłać z domu wszystkie akta sprawy włościan z dzierżawcą dotyczące się i dałem mu takowe do przeczytania.

Kapitan Sakowski po przeczytaniu tychże akt przyznał mi prawdę, odtąd był dla mnie dyskretniejszym i sprawiedliwszym, a dawszy dobrą opinię o mnie przed pułkownikiem szóstego miesiąca mej służby wojskowej, to jest w miesiącu lipcu 1829 roku awansowany zostałem na pisarza do kancelarii pułkowej.

Stan mój, któremu podpadłem przez arystokrację szlachty polskiej, przez złośliwą zemstę pana Czartkowskiego i przez podłe intrygi prezesa Komisji Województwa Kaliskiego, pana Piwnickiego, za odbierane kubany*) od pana Czartkowskiego, był nieznośną przykrością dla mych

rodziców, mej rodziny i wszystkich włościan wsiów Brodni i Brzega, ufni jednak, że cesarz Mikołaj zjechawszy na koronację do Warszawy w roku 1829 każe wymierzyć sprawiedliwość za wyrządzone mi krzywdy, przeto ojciec mój podaje prośbę do tegoż cesarza Mikołaja prosząc o wymiar sprawiedliwości i o uwolnienie mię od wojska. Lecz na podanie takowej petycji udzielono memu ojcu tylko taką odpowiedź: „iż zawiadomiony zostaje, jako cesarz notę jego odebrał, na którą później udzieli mu stanowczą decyzję“. Oczekiwałem tej stanowczej decyzji cesarza od miesiąca lipca 1829 aż do dnia 29 listopada 1830 r., lecz w tym przeciągu czasu najmniejsze nawet zapytanie w tym względzie nie było uczynione, gdyż ręczę, że i tam intryga szlachty wpływała.

Pokazuje się więc, jaka sprawiedliwość w Polsce, największe przykrości, najsrozsze cierpienia i krzywdy włościanowi wyrządzone są niczym. Daremnie szlachta polska usiłuje przekonać ludy, że tchnie duchem wolności, że żądała równej niepodległości, kiedy od wieków zaprowadzonego systemu nawet nie myślała nigdy zmienić. Każdy szlachcic polski woli stracić połowę swego majątku jakimkolwiek bądź sposobem, niżeli pozwolić na to, ażeby chłopci w jego wsi od odrabiania mu pańszczyzny wolnymi być mieli. Każdy szlachcic polski woli jednego momentu stracić sto dukatów, aniżeli widzieć przed sobą chłopca polskiego z nakrytą głową stojącego, gdyż to byłaby obraza honoru szlacheckiego, ażeby chłop nie zdejmował czapki przed szlachcicem i nie kłaniał mu się aż do samych stóp.

Wstyd dzisiaj emigrację polską we Francji i Anglii znajdującą się, gdy jaki cudzoziemiec opowiada zwyczaje i postępowania panów polskich względem chłopów, przeto emigracja uniewinniająca szlachtę dowodzi, że dla tych powodów w roku 1830 rewolucja wybuchnęła, aby równość, wolność i niepodległość zaprowadzić.

Cóż więc szlachta polska zrobiła lepszego w Polsce po rewolucji w r. 1830 w ciągu dziewięciu miesięcy swego panowania? Czy panująca szlachta zmieniła jakiegokolwiek prawo i jakiegokolwiek zwyczaj przedrewolucyjny?

Wszakże wszystkie ustawy przez cesarza rosyjskiego zaprowadzone były podstawą prowadzenia rządu porewolucyjnego. Cóż zrobił sejm porewolucyjny w ciągu dziesięciu miesięcy obrad swoich? Bawił się tylko dyskutowaniem o nadaniu własności chłopom i to jeszcze tylko w dobrach rządowych, przecież i tego nie wykonał, bo to jest przykro usamowolnić chłopca, któż będzie robić pańszczynę?

Sejm porewolucyjny nie uczyniwszy żadnej zmiany, czymże rewolucja 1830 r. dowiedzie, że to było dążenie dla zaprowadzenia równej

wolności dla wszystkich klas ludu polskiego? Czyliż więc na mocy tych dowodów przypuścić, a nawet i zaprawdę powiedzieć nie mogę o rewolucji 1830 r., że to było powstanie w duchu, aby szlachta odzyskała swoją dawną wolność, swoje prawa, gdy w czasie tejże rewolucji 1830 r. za pokazaniem się kokard trójkolorowych w Warszawie rząd porewolucyjny noszenia takowych natychmiast zabronił. Inaczej więc sądzić nie można o duchu powstania Polaków 1830 r., jak tylko, aby szlachta odzyskała swoje starodawne swobody, które to starodawne swobody, gdybym tu chciał opisać, trzeba by rzewnymi łzami oplakiwać skutki z tych swobód w kraju wynikłe, bo aż do samego rozbioru Polski w roku 1795 chłopci wyzuci byli z wszelkich praw, chłopci byli zabijani, gnębieni przez szlachtę jak nie-ludzie, chłopci byli okrutniej traktowani jak dziś we Francji osły. Ach! nie zapomnę nigdy, co mi mój ojciec opowiadał o starostach polskich, którzy dobra narodowe posiadali, nie zapomnę nigdy tych okrucieństw, jakich starostowie nad moimi dziadami we wsi Brodnia dopuszczali się, nie zapomnę owego czasu, kiedy nieszczęśliwi chłopci, dziadkowie moi, jęcząc pod jarzmem starostów, przypadkiem tylko i ukradką dostać się mogli z swym użaleniem do stolicy przed oczy samego króla, a ten przejęty litością wziął nieszczęśliwych chłopów pod swoją wyłączną i szczególną opiekę i ocalił im życie.

Po rewolucji 1830 r. chłopci polscy będąc tak traktowani, jak przed rewolucją, pytam się, za co przelewali krew swoją w boju przeciwko Rosjanom? i za co ponosili ciężary wojenne? Kiedy niektórzy tylko szlachcic obiecywał temu tylko chłopcu, który szedł do boju, nadać kawałek gruntu, jeżeli na wojnie nie zginie i powróci do domu po ukończonej wojnie. Śliczna nagroda! A jak zginie, cóż za nagrodę dostanie? za co on swoje życie poświęcił? Oto zapewne w miejsce nagrody pozostały brat poległego w boju będzie chłostany batem ekonomicznym.

Sprowadzono chłopów gromadami do pułków, brano zgrzybiałym ojcom ich synów do walczenia przeciwko Rosjanom, lecz zgrzybiałych starców i pozostałe żony męczono pańszczyzną; a zatem chłop osiwiwały i pochyły od pracy starzec, który krwawym potem wykarmił swych synów, utracił ich w wojnie, wystawiony jest na większą nędzę, cierpienia i przykrości, wylewa ostatnie krople potu swego na odrabianie pańszczyzny, zamiast dania spoczynku zbolałym od pracy kościom; żona zaś chłopca w boju poległego, zamiast pielęgnowania i strzeżenia małych dzieci w swej chałupie, zostawia je same bez opieki w tejże chałupie i idzie cały dzień na pańszczyznę pracować.

Kiedy chłopów prowadzono gromadami do szyków bojowych, prawda, że wiele szlachty także pospieszyło na pole bitwy, lecz prawie każ-

dy z nich za przybyciem do pułku, nie znając jeszcze, co to jest służba wojskowa, jeżeli nie przyniósł zaraz w kieszeni nominacji wprost na oficera od Komisji Rządowej Wojny lub regimentarza, to gdy był przy pułku w obozie dni piętnaście lub miesiąc żołnierzem, zaraz dopominał się, czemu go nie awansują na oficera, inaczej już w wojsku służyć ani karabina i tornistra nosić nie chciał; zgoła każdy szlachcic chciał być zaraz oficerem. Dlatego też prawie po wszystkich miastach i w Warszawie mieliśmy mnóstwo oficerów, którzy tam świecili szlifami i wysysali skarb publiczny, zamiast udać się do obozu przeciwko zbliżającym się Rosjanom; czyliż nie można było zgromadzić tych bezczynnych oficerów, uformować kilka batalionów piechoty i wyprowadzić ich na pole bitwy, zwłaszcza kiedy ojczyzna w ostatnim niebezpieczeństwie znajdowała się.

Nie obwiniam chłopów za to, iż dezserterowali z obozu, bo czegoż oni bronić mieli nic nie posiadając, zwłaszcza że nie cesarz rosyjski okułał w te kajdany chłopów polskich, nie car ruski nałożył na chłopów polskich to nieznośne jarzmo pańszczyzny, pod którym od dawna jęczą. Owszem, za Królestwa 1815 r. lub pod berłem cesarza rosyjskiego chłopci przypuszczeni byli do równego używania praw, od czego za dawnych czasów polskich byli wyłączeni¹, przecież i w epoce od roku 1815 chłopci srodze traktowani byli przez szlachtę, jak tego dowiodłem tym samym, co ja ucierpiałem z moją rodziną, chociaż to w dobrach narodowych, pod szczególniejszą opieką rządu, a cóż dopiero mówić o cierpieniu chłopów w dobrach szlacheckich, gdzie chłopci nie mają przed kim uskarżyć się.

Cesarz rosyjski nadał prawa, ale nie mieszkając w Polsce wykonanie tych praw powierzył szlachcie, panom polskim, nie Moskalom; ci panowie Polacy, urzędnicy, jako to komisarze obwodowi, prezesi komisji wojewódzkich, radcy stanu, naczelnicy komisji rządowych, namiestnik Królestwa lub Rada Administracyjna, jakże wymierzali sprawiedliwość chłopom? a to wbrew prawa, a nawet i zwyczajowi przyczyniali się jeszcze do ujarzżenia tychże chłopów, a tym jeszcze gwałcili prawa i dobrodziejstwa cesarza rosyjskiego faworyzując szlachtę szlachcie.

Nie obwiniam chłopów polskich, jeżeli nie kwapili się do szeregów na pole bitwy przeciwko nieprzyjaciołom Polski, albowiem ciż nieprzy-

¹ W całym tym ustępie tkwi zasadniczy błąd. Włościanie zostali przypuszczeni do używania praw nie na mocy konstytucji Królestwa, lecz Księstwa. Rząd Królestwa poza odezwą, z jaką się zwrócił do społeczeństwa w r. 1814, nic dla chłopów nie uczynił, nie chciał nic uczynić. Skarbek (Królestwo Polskie, I 188), człowiek bardzo, aż nazbyt umiarkowany, uważa, że głównym błędem rządów królewskich było zupełne pomijanie interesów włościaństwa przez cały czas konstytucyjnego istnienia Królestwa. (Przypisek prof. dra M. Handelsmana).

jaciele żadnej im krzywdy nie uczynili, słuszniej zrobiliby byli chłopci, gdyby byli użyli tej siły zbrojnej, tego rozlewu krwi przeciwko swym własnym domowym ciemiężcom i tyranom.

Narodowość polska dziś jest wykluczona z rzędu narodów, lecz chłopci polscy nic na tym nie stracili, bo jeżeli nie są lepiej traktowani, jak byli aż do epoki 1795 r. i wszystkich lat najpóźniejszych, to gorzej traktowani nigdy być nie mogą, chociażby pod panowaniem największego barbarzyńcy. Po cóż więc chłopci polscy kwapić się mieli do boju przeciwko Rosjanom? Lecz szlachta opływająca w wszelkie swobody czy w ogólności pospieszyli na pole bitwy? Podobno bardzo wiele nawet młodzieży nie opuścili swych dworów, a ci zaś, którzy przybiegli do szeregów, ubiegali się więcej o dostojęństwo stopnia oficerskiego, aniżeli w chęci poświęcenia życia na obronę ojczyzny. Ja zostając ciągle całą kompanię obecny przy pułku, nie znając wygodniejszego spoczynku w obozie tylko na gołej ziemi pod płaszczem żołnierskim, chociaż liczyłem się być przedrewolucyjnym żołnierzem, nie myślałem jednak nawet dopominać się stopnia oficerskiego, bo widziałem w pułku ode mnie starszych i zasłużeńszych podoficerów; \\\\ lecz przykro mi było widzieć codziennie pan'czów prosto z domu przybywających już ozdobionych szlifami, nie mających jeszcze żadnej zasługi, a już żołd oficerski pobierających. Przeto ci panicze, chociaż w obozie żyją po pańsku, nie znają, co to jest nędza, ja zaś, biedny podoficerzyna, jak przed rewolucją w obozie pod Powązkami, tak i po rewolucji zimą i latem pod gołym niebem obozujący, kontentować się muszę racją grochu i pół funtem mięsa.

Czyliż więc sprawiedliwie, że ci panicze pozabierali miejsca podoficerom w pułku i boju zasłużonym, którzy to podoficerowie do dziś dnia są podoficerami, jedni w pułkach rosyjskich na Kaukazie, drudzy we Francji, Anglii i Ameryce, jako emigranci. Tych zaś paniczów mamy wyniesionych na stopień kapitanów, majorów za sześciomiesięczną służbę wojskową po rewolucji. Co do mnie, jaki stopień przed rewolucją, taki i po rewolucji przez cały ciąg kampanii niezmiennie posiadałem. Dopiero już po wzięciu Warszawy w miesiącu październiku 1831 awansowany zostałem na podporucznika, o co nawet nie domagałem się, lecz dzięki majorowi Żylińskiemu i podpułkownikowi Zalewskiemu, ówczesnemu dowódcy pułku 2 piechoty liniowej, że uważali mię być godnym wyższego stopnia, albowiem niech sami zeznają, że wcale przez nikogo nie byli proszeni, aby mię na wyższy stopień protegowali.

Po wejściu armii polskiej do Prus, ach, jakże pragnąłem z całej duszy, żebym mógł powrócić do rodzinnej siedziby i ucałować jeszcze spr-

cowane ręce rodziców moich, których nie widziałem, jak tylko mnie wzięto do wojska, lecz prosty i naturalny rozsądek, uwaga na skutki w przyszłości mnie czekające nie pozwoliły mi ucieszyć się tą przyjemnością, bo widziałem przed oczyma nieszczęścia nad głową moją wiszące, będąc pewny, iż w mej rodzinnej chacie mógłbym być zaledwie tyle czasu zabawić, abym się przywitał z rodzicami, gdyż pan dzierżawca tej wsi nie ścierpiałby tam mego pobytu, nie omieszkałby przybyć z swym ekonomem i włodarzami, skępować mię w powrozy i odesłać kozakom, w całej zaś okolicy nie spodziewałem się znaleźć przytułku i schronienia u szlachty. Zmuszony przeto byłem poświęcić się na tułactwo, niżeli jeszcze wpaść w ręce nieprzyjaciół moich, aby mię znów karmili smrodem po więzieniach, w murach kaliskich, piotrkowskich i warszawskich dla odesłania mię w głąb Rosji do pułków moskiewskich.

Jasny więc dowód, że jestem nieszczęśliwym tułaczem przez dumę i arystokrację szlachty polskiej, ta to arystokracja szlachty zatamowała mi dalszą pomyślność moją w najpiękniejszym wieku i sposobności, gdzie byłem pewny na przyszłość utrzymania przyzwoicie życia mego, gdzie byłem pewny dania nawet pomocy rodzicom moim w ich zgrzybiałym wieku, ta to arystokracja szlachty wyzuła mnie z wszystkiego, co posiadałem, i jest przyczyną, że dziś żyję bez nadziei polepszenia terazniejszego nędznego stanu mego, przepędzając w rozpachy życie moje, gdyż zostaje bez sposobu utrzymania go na przyszłość, nie posiadając dziś żadnego majątku ani profesji, ani sił fizycznych, których mi natura uskaąpiła.

~~BIBLIOTEKA~~
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDANSKU



OBJAŚNIENIA WYRAZÓW

aktuariusz — (z łac.) urzędnik utrzymujący porządek w aktach.

anszlag — (z niem.) kosztorys, spis wydatków.

commissorium — polecenie dane do spełnienia.

intrata — dochód, zysk.

kuban — podarunek ofiarowany w celu przekupienia kogoś.

tabela prestacyjna — tabela wykazująca ilość gruntów, jaka była w posiadaniu włościan, oraz ich powinności przed uwłaszczeniem.

SPIS RZECZY

Przedmowa	3
Kazimierz Deczyński i jego pamiętnik	7 ✓
Opis życia wieśniaka polskiego	25 X
Objaśnienia wyrazów	58

